Nr. 35. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. | Kraków, dnia 29 sierpnia 1937

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Pocieszył go.

Skąpiec leży na łożu śmiertelnym. Ciężko mu rozstać się z życiem i martwi się, co będzie z pięknymi, błyszczącymi dukatami, którymi wypełnił skrzynię. Zwierzył się z tym swojemu sąsiadowi:

— Mam troszkę złota, które w ciągu życia zdołałem zebrać — tak chciałbym je ze sobą zabrać...

Sąsiad potarł czoło i pocieszająco powiada:

— Uspokójcie się, Macieju, to i tak byłoby na nic tam, dokąd pójdziecie — przecież tam stopią się wszystkie dukaty.



Tego już za wiele.

— Mój mężusiu, sprawiłeś mi suknię spacerową na pogodę, za co ci ślicznie dziękuję...

— No i co z tego?

— Ale ponieważ czas jest fatalny, potrzeba mi sukni do wyjścia podczas deszczów.

— Moja kochana, tego już za wiele! Teraz chcesz sukni od „deszczu„, potem będziesz chciała suknię od „gradu“ albo od „burzy“, a w końcu zachce się od wyjścia podczas trzęsienia ziemi.



Właśnie dlatego.

— Różę, którą mi pani dała, mam dotąd i kiedy na nią patrzę, przypomina mi panią.

— Musi już być zupełnie zwiędła...

— Właśnie dlatego.



Miła niespodzianka.

— Podczas kiedy mój mąż podróżował, nauczyłam się gotować, żeby mu zrobić niespodziankę.

— I co zrobił po powrocie?

— Zaraz pojechał w dalszą podróż.

Dobry wynalazek.

Znany adwokat wydobył klienta z bardzo ciężkiej sprawy. Po wyroku uniewinniającym klient składa mu podziękowanie:

— Drogi mecenasie, nie wiem, jak mam panu wyrazić swą wdzięczność?!

— Drogi panie, odkąd Fenicjanie wynaleźli pieniądze, zbędne są podobne pytania.



Najstraszniejszy sen.

— Panie doktorze! Męża mojego nawiedzają straszne sny. Bieżącego tygodnia zdarzyło się już po raz trzeci, że okrutnie krzyczał we śnie. Co by mogło być tego przyczyną?

— Prawdopodobnie śniło się mężowi, że po raz drugi się żeni.



Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowym prenumeratorom na żądanie wysyłamy.

Nr 35 Wychodzi rok XX. Kraków, dnia 29 sierpnia 1937

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1937: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Hodowla, czy wychowanie dzieci.

Rozpoczyna się nowy rok szkolny. Nie od rzeczy będzie zastanowić się nad wychowaniem dzieci, które często jest niczym innym jak hodowlą.

Jak to — hodowanie? Hoduje się przecież zwierzęta, ale nie dzieci. — Niestety, często się właśnie hoduje zamiast wychowuje. W jednych domach hoduje się dzieci, a w drugich, rzadziej, wychowuje. Nie trzeba przecie tłumaczyć, każdy zastanowiwszy się w lot dojrzy różnicę. Matki niech się biją w piersi.

A to są takie matki? — zapyta ktoś ze zdziwieniem? — Są i nawet wiele jest.

Jakże to? Nie mają czasu wychowywać. Zdaje się im, że jeżeli dziecko ma co jeść, ma się w co ubrać, ma książki, ma szkołę, to już wszystko w porządku. Tymczasem nie! Niektóre matki i niektórzy ojcowie, szczególniej jednak matki często zapominają o tym, że dziecko ma rozum, duszę i serce, że dom powinien, właśnie w osobie matki, kształtować duszę dziecka. Tymczasem...

Oto przykłady prawdziwe:

— Matusiu, co to jest Bóg?

— Nie zawracaj mi głowy! W szkole ci powiedzą.

— Matusiu, czy to prawda, że są aniołowie?

— Cicho bądź — ofuknie matka, bo w tej chwili rozmawia ze sąsiadką.

— Matusiu, prawda to, że dzieci przynoszą bociany? Jak bocian może dziecko przynieść, kiedy dziecko jest ciężkie, a bocian ma taki cienki dziób? A skąd on dzieci bierze? Z łąki?

— Smarkaczu jeden, idź się bawić i nie zawracaj mi głowy głupimi pytaniami!

— Matusiu, a co to jest miłość? — pyta ośmioletnia dziewczynka. — Tyle się śpiewa o tej miłości. Matusia sama śpiewają!

— Jak dorośniesz, to się dowiesz!

Takich pytań i podobnych odpowiedzi to można przytoczyć setki, tysiące!

Pytania pytaniami! Ale odpowiedzi. A właśnie o te odpowiedzi chodzi.

Dziecka nie wolno zostawiać bez odpowiedzi. Że dzieci bywają natrętne, że często znajdują głupiutkie pytania — to trudno, to są dzieci. Na pytania odpowiadać trzeba. Trzeba z dzieckiem rozmawiać, trzeba je uczyć, trzeba je prowadzić, trzeba urabiać rozum, duszę, charakter, serce. Trzeba dziecku mówić o tym, co jest złe, a co dobre, trzeba je wychowywać religijnie, co nie znaczy ograniczać się do nauki pacierza. Nie wolno ani matkom, ani wychowawczyniom pozostawiać dziecka w nieświadomości i wyjaśniać wszystko o co pyta, naturalnie w stosunku do poziomu umysłowego chłopca lub dziewczynki. Wtedy dopiero chowanie dzieci będzie wychowaniem, a nie hodowlą.

Mylne jest zdanie matek, że od tego jest szkoła. Szkoła ma program, w szkole dzieci nie pytają o wiele rzeczy, pytają natomiast w domu, chcą nawet wyjaśnień tego, co usłyszały w szkole, a czego nie zrozumiały. Jeżeli nie będzie się z dzieckiem rozmawiać, nie będzie się pozyskiwać jego zaufania, zdobywać jego szczerość, otwierać mu jego horyzonty, nie nauczy go się patrzeć na otaczające zjawiska, kierować sercem i rozumem — to będzie hodowla.

Używają wprawdzie tego słowa Czesi, nazywają na przykład zakłady naukowe żeńskie „hodovlami divok", ale pod nazwą hodowla rozumieją tam wychowanie. Tymczasem u nas wiele matek pojęcia nie ma o tym wychowaniu. Im się zdaje, że urodzić dziecko, rozpieszczać, dawać mu wszystko — to się nazywa

wychowaniem. Co za fałszywe pojęcie! I po tym dopiero mamy nie ludzi, ale jakieś dziwolągi o spaczonych sercach duszach i umysłach.

Tak! dzieciom trzeba dużo poświęcać czasu i poświęcać umiejętnie z prawdziwą miłością, a nie z fałszywym podniecaniem uczuć. *M.*

B. BOLESŁAWITA.

BEZIMIENNA.

(Powieść z końca XVIII wieku). (Ciąg dalszy)

— Panie jenerale — rzekł Sojka od progu — może to popłoch daremny, ale mi się zdaje, że wpadli na trop wasz, potrzeba się natychmiast przebrać i stąd wynosić. Przetrzęsiono już kilka domów, szukając, mogą tu za chwilę przyjść, — nie ma na co czekać.

Puzonów wstał żywo i usiadł po namyśle.

— Gdzie ja tam będę szukał nowych kryjówek? — rzekł z gniewem. — Cóż mi zrobić mogą? wezmą mnie w niewolę, no to wezmą. Zdrajcą nie jestem, bom Moskal i mojej carowej służę. Juścić nie mogą mnie powiesić, a więzienie zniosę. Pal ich diabli! Jak złodziej ukrywać się nie chcę, a zostać tu w Warszawie muszę — dałem znać, iż tu będę do końca. Z więzienia pilnować ich będę, więc siedzę i zostanę.

Sojka pokiwał głową.

— To dobrze — rzekł — zostaniecie, ale nie tu — niechno się pan jenerał ubiera.

Puzonów spojrzał i posłuszny począł się żywo przyodziewać, narzucił płaszcz, czapkę głęboko na oczy nasunął...

— Dokądże mnie poprowadzisz? — zapytał.

— Masz do wyboru panie jenerale trzy miejsca — odparł Sojka — wszystkie bezpieczniejsze, niż tu... u najzagorzalszych patriotów, bo właśnie tam tylko jest pewność, że szukać nie będą.

— A na zamku? — spytał Puzonów.

Sojka się roześmiał, machając ręką.

— Tamby pana król Jegomość przyjąć pewno nie mógł i nie chciał i stamtądby też najprędzej was wyciągnięto. Zamku strzeże gwardia miejska... króla tak obwinęli w pieluszki, że się nie ruszy... pilnują go, by nie drapnął do Petersburga.

— Więc w drogę! — zawołał Puzonów — idźmy, prowadźcie!

— Ja was pod rękę wezmę — dodał Sojka. Do czapki kokardę przypiąć potrzeba, którą w kieszeni przyniosłem. Gdybyśmy się z kim spotkali, nie odzywaj się WMość... po drodze puścimy fusa, że jesteście czeladnikiem ślusarskim, rannym dnia 18 przy Miodowej, to nas przeprowadzą w triumfie.

Niecierpliwie zżymał się Puzonów.

— Chodźmy.

Starościna z podziwieniem ujrzała wychodzącego Puzonowa, zabiegła mu drogę.

— A to dokąd?

— W świat — uśmiechnął się jenerał — bywaj jejmość zdrowa, sądzę, że się za to gniewać nie będziesz, iż mnie zabierają... dopiero wolniej odetchniesz.

Starościna w istocie radości ukryć nie mogła, — choć chciała udać smutek.

— Ale dokądże? dokąd?

— Później się waćpani o tym dowiesz — odpowiedział Puzonów — teraz tylko słowo jeszcze. Sojko, przyjacielu, idź precz za drzwi na chwilę, mam do pomówienia z panią i wnet pospieszę. — Minuta czasu.

Zostali sami, jenerał chmurny przeszedł się po pokoju, jakby zbierał myśli, od czego począć.

— To, co waćpani powiem — odezwał się — zadziwi ją, bo ja sam dziwię się, nie poznając w tym siebie. Wiesz starościno, rozumiesz ty to... uwierzysz... iż tak jestem głupi, podły, iż się w tej kobiecie kocham do szaleństwa.

Ja bez niej żyć nie potrafię.

W początkach sam to brałem lekko, dziś czuję, żem zwyciężony — żal mi, mam zgryzoty zresztą — kocham się — muszę ją mieć! Ona będzie moją!

Dajże mi już pokój! Ona cię nienawidzi... ja wiedzieć o tym nie chcę — przerwała starościna — rób sobie, co chcesz ja się w to nie wdam.

Powtarzam — nienawidzi cię.

— To nieszczęście — rzekł jenerał — ale mnie nie wstrzyma nic. Ona nienawidzi — ja kocham. — Zginę, ale ją muszę odzyskać.

— Jakim sposobem? — spytała starościna.

— Najprostszym — rzekł Puzonów stanowczo — więcej wymagać nie może - jestem gotów... gotów — słyszysz! ożenić się!

Starościna krokiem się cofnęła, zdziwiona.

— Ty? skądże ci to przyszło?

— Skąd? nie wiem — dodał jenerał — może z tego, żem podobnej do niej kobiety nie znał i nie wyobrażał sobie. Znałem nasze i wasze panie wielkie, no i takie jak wy, starościno — takiej jak ona, nigdy! Kilka dni przeżytych z nią okrutnych, bolesnych, upokarzających dla mnie, dały mi ją poznać. Nie powstydziłbym się jej za żonę — to towarzyszka godna żołnierza.. to...

— Jenerale — przerwała mu starościna z gniewem prawie — widać, żeś wiele krwi stracił, masz gorączkę, pleciesz tak, żeś do siebie niepodobny.

— Nie mam ani nadziei, ani pretensji, żebyś waćpani mnie zrozumiała — rzekł Puzonów — to mi wszystko jedno. Chcę tylko, żebyś, jeżeli ją zobaczysz, powiedziała ode mnie, że mi wstyd mojego szaleństwa, a gotowym je okupić, ofiarując jej imię moje i rękę. — Czy rozumiesz waćpani?

Starościna stała osłupiona.

— Nie żartujesz? — spytała — słowo?

— Słowo uczciwego człowieka — powtórzył jenerał — żenię się.

— Gotów byś był?

— Jestem gotów.

— Każesz mi to jej powiedzieć?

— Proszę usilnie.

— Ale mi nie uwierzą! Daj mi jakiś znak.

— Znak? — Jenerał obejrzał się po sobie i żywo zdjął pierścień z palca.

— Oto jest — odparł - i obrócił się ku drzwiom, wołając na Sojkę.

— Idziemy. Znasz waćpani tego człowieka, przyszlę go tu, aby się dowiadywał i przez niego dam wam znać o sobie. Jestem w Warszawie kontrabandą, mogę być zagrożony, jutro mi może włożą kajdany, ale pomimo to, jeżeli im się wyśliznę, pozajutro mieć będę lepszą policję od nich i nie dopuszczę, ażeby mi Helena uszła. Waćpani nad nią straż polecam — reszta później.

— Panie jenerale, musimy iść! — naglił Sojka.

Puzonów podał rękę starościnie.

— Bywaj zdrowa i pamiętaj, że umiem być wdzięcznym, ale potrafię również zemścić się, gdy mnie kto zdradzi. Do widzenia,

Jenerał wyszedł ze swymi akolitami. Betina stała z pierścieniem w ręku, rozmyślając.

— Otóż to szczęście ludzkie — mówiła w duchu — gotów się z nią ożenić! Czem na ten los zasłużyła? nie rozumiem.

Ale dobrze! — dodała — przekonam teraz siostrę, że tak złą nie jestem.

Porwała szal, zarzuciła go na ramiona i zdyszana wbiegła na drugie piętro.

Gdy się ukazała we drzwiach, z dala poznawszy ją Ksawerowa, krzyknęła. Obawiała się, aby jej nie zobaczyła Helena, — której rana wywołała gorączkę i zmusiła się położyć. Dawała jej znaki, ażeby nie szła dalej.

— Czego waćpani chcesz od nas! przyjąć was nie mogę.

Starościna zaczerwieniona, gniewna, zniosła to, ale drżąc ze złości, pozostała, nie ruszając się krokiem.

— Mam do pomówienia z Heleną, nie z waćpanią — odparła — muszę się z nią widzieć.

— Nie można, ona leży w gorączce! — rzekła wdowa; drzwi zapierając sobą.

— Tak? chciałam ją uratować! odpychacie mnie! Mniejsza o to, niech ginie! — zawołała kobieta.

Uratować? jak? — zapytała Ksawerowa?

Starościna przybrała postawę dumną.

— Słuchałam wyrzutów waćpani cierpliwie — rzekła żywo — dałam się bezcześcić pokornie, a przecież przekonasz się waćpani, że jestem niewinną Nie mogłam zapobiec temu, co się stało. ale starałam się przynajmniej ratować honor dziewczyny i udało mi się to uczynić.

— Cóż to są za zagadki? — zawołała Ksawerowa — nie rozumiem.

— Wpuść mnie waćpani do pokoju.

Wdowa zawahała się.

— Niepodobna — rzekła — Hela leży w gorączce — lękam się wrażenia dla niej — już lepiej zejdę do was.

— Nie wartam więc nawet waszego progu przestąpić! — szydersko ruszając ramionami szepnęła starościna. Śliczna w istocie rzecz wasz szpital podrzutków, gdzie wielkie panie tajone dzieci oddają.

Ksawerowa zamilkła, na łzy się jej zbierało i na wybuch gniewu, ale się powstrzymała, myśląc, że szło o Helenę. Zeszły więc obie, milcząc.

— Słuchajże waćpani — dumnie i śmiało zaczęła starościna, wszedłszy do swojego mieszkania. — Mam tylko jedno do powiedzenia na uniewinnienie moje; oto ten człowiek, który ją uwiódł, kocha ją szczerze i z nią się — ożeni.

Ksawerowa patrzyła niedowierzająco.

— Dał na to słowo — kończyła gospodyni — gdy Helena będzie zdrowszą, oddaj jej waćpani ten pierścionek na znak i powiedz, że to mnie winna.

Ksawerowa nie śmiała dotknąć ani pierścienia ani ręki, co go jej podawała.

— Któż jest ten niegodziwiec? — spytała.

— Jest jenerałem, jest bogaty — ma imię — nigdy podobnego losu podrzutek jakiś nie mógł się spodziewać.

— Jak się on zowie?

— Puzonów.

— Puzonów — krzyknęła, ręce łamiąc, wdowa — Moskal! szyzmatyk!

Starościna ruszyła ramionami.

— No to i cóż! — spytała — nie idą za mąż za szyzmatyków! Człowiek przecie, a że poczciwy człowiek, dowodzi to, co czyni dla niej, drugiby pewnie...

— Ale Moskal! — powtórzyła Ksawerowa i zakrywając oczy, zaszła się od płaczu.

— Lepiej więc, żeby została tak jak jest, niż by poszła za Moskala? — zapytała starościna szydersko. — No to jak się podoba!

Ksawerowa płacząc ciągle, padła na krzesło, sił jej brakło, w głowie się plątało.

— A! siostro! siostro! — zawołała pierwszy raz mianując ją tem imieniem, którego od dzieciństwa nie wymówiła — siostro! w jakiejże chwili się spotykamy. Dlaczego córka poczciwego ojca, poszłaś tą drogą hańby i niesławy!

Polka i przyjaciółka Moskali.

Imię siostry wzruszyło starościnę, rzuciła się, jakby ją w serce ubodło — uczuła się zawstydzoną, dotkniętą.

— Albożem ja sobie obrała to życie? — odezwała się, zakrywając sobie oczy — albożem winna, że mnie los rzucił w tę otchłań, z której się nie wyrwie nigdy, kto raz wpadł na dno? Dzieckiem uwiódł mię człowiek niegodziwy, sierotą opuścili mnie wszyscy. Nikt wówczas, gdym padała, ręki nie podał, nikt z was litości nie miał nade mną. — Poszłam sama... byłam dumna, musiałam zwrócić się do tych, co mnie nie odpychali. Com ja winna! Czy ty, siostra, przyszłaś choć raz do mnie ze słowem pociechy i radą? czy mi kto rzucił czym innym, jak w twarz i serce przekleństwem? — Nikt! nikt! wszyscy odwrócili się ode mnie. Igraszka ludzi — plunęłam im w oczy, światu — wszystkiemu! Myślisz, żem była szczęśliwą? że zdrętwiała i pozbawiona uczucia, jedną miałam chwilę spokoju?

Ksawerowa spuściła głowę, uczuła się wzruszona litością — łzy z jej powiek pociekły.

— A miałażeś choć chwilę żalu? — zapytała.

— Za późno! rzekła starościna — kłamać ci nie chcę — za późno. Nie wierzę w nic już, co na świecie jest, ino w Boga, który mi może przebaczy, bo, On jeden rozedrzeć potrafi na pół winy moje i włoży ich na połowę tych, co byli więcej, niżeli wspólnikami moimi — bo sprawcami. Patrz na mnie — rzekła — ja się starzeję, ja w tym piekle przeżyłam lat dwadzieścia, a przez ten czas nie słyszałam ino pochlebstwa i fałsze, nic poczciwego od ludzi. Ty pytasz zgryzoty i żalu, — ja mam tylko pragnienie zemsty.

I starościna także płakać zaczęła.

Ksawerowa odezwała się.

— Niech cię Bóg sądzi, twoje grzechy, to rachunek twój — ale to dziecko, które prowadziłaś do zguby!

Starościna rzuciła ręką.

— A czemuż nie mają wszyscy ginąć ze mną? Czym ona lepsza?

Winnam — dodała — wyznaję, tak! — ale nie pchnęłam nigdy nikogo do zguby. Jeden raz chciałam się pomścić na tobie, tak — na tobie! Myślałam, że jest córką twoją — tyś mną pogardziła, hańbą rzuciłam ci w oczy.

— Kobieto? i ty się sama do tego przyznajesz?

— Tak — odparła starościna — a z tej winy oczyszcza mnie los, bo ten człowiek z nią się żeni. Ja go znam, on to powiedział i — spełni.

— Więc jest dotąd w Warszawie?

— Był przed chwilą — teraz już nie wiem. — Ksawerowa wstała, wzięła pierścień z rąk siostry... Starościna była tak po raz pierwszy w życiu wzruszoną, że uklękła przed nią.

— Siostro! zawołała — nie rzucaj kamieniem! przebacz mi.

— Niech ci Bóg przebaczy — odparła Ksawerowa cicho. — Kazał Pan nasz — ja ci mój żal daruję dla ran jego.

I wyszła żywo.

Powróciwszy, zastała Helę przy Julce. Dziecięciu zdawało się być znowu gorzej pod wieczór. Zapominając o swym bolu, starsza klęczała przy niej, kołysała głowę jej na ręku i usypiała, jak niemowlę. Był to jedyny sposób uspokojenia dzieweczki, bo ta tak kochała Helę, że każde jej dotknięcie cudownie jej cierpienie łagodziło.

Z twarzy Ksawerowej poznać było można, iż przychodziła z czymś ważnym a smutnym, oczy miała jeszcze łez pełne, zaczerwienione od płaczu, — szłą osłabła i padła przy łóżku. W ręku jeszcze trzymała ten pierścień, z którym nie wiedziała, co uczynić, nie śmiała rzec słowa.

Wszystkie te wypadki nadzwyczajne tak szybko następujące po sobie, wycieńczyły ją — wzruszenie, przestrach, radość na przemiany — wyczerpały biedną. Na Helenie mimo posępnej twarzy znać było tylko spotęgowaną energię, brew miała zmarszczoną; ale z pod niej ogień tryskał z oczów. Milcząca była, pogrążona — zdawało się jednak, że jakieś postanowienie niewzruszone tkwiło w niej i dodawało siły.

Julka usnęła, noc już była, dwie kobiety wyszły na palcach do pierwszej izby. Tu od godzin kilku nietknięta stała wieczerza. Ksawerowa wskazała ją Helenie.

— Jedz — rzekła — musisz być głodną.

— Nie, nie! — odpowiedziała Helena — wy jedzcie, wam więcej sił potrzeba... mnie trawi gorączka... mnie się w głowie zawraca... ja głodem przemogę chorobę. Napiję się wody, to dosyć.

— Heleno moja! o! szanuj się — szepnęła Ksawerowa — tyś wszystkim dla nas! ja się tak boję o ciebie.

— Tak! pragnęłam żyć tylko dla was! dla was — mówiła Hela — sobie i ludziom innym jam niepotrzebna. Cięży mi życie, ale wam winnam wiele, żyć muszę! Inaczej, o! inaczej!

— Zlituj się na Boga! a religia!

— A! nie lękajcie się samobójstwa! — z uśmiechem odparło dziewczę — nie! wiem, że co Bóg ześle mi, tom znosić powinna; ale choć skalana, dla ojczyzny mogę dać życie moje. W tych dniach próbowałam męstwa i siły — wdzieję mundur żołnierza i pójdę — bić się z Moskalami.

Wdowa zakrzyknęła.

— Co ci się dzieje! kobieto!

— Kobieta! dlaczegóż nie? Były przykłady kobiet walecznych... Kobieta, która ma brała, męża, matkę, ojca, dziecię... o! tej potrzeba zostać u kołyski i ogniska... ale mnie?... mamże co lepszego do zrobienia?

— A ten człowiek, którego ukochałaś, który kocha ciebie.

Helena krzyknęła.

— Ten człowiek! a! nie wspominajcie mi o nim... między nim a mną jest już nieprzebyta przepaść — cudzy występek, który stał się plamą moją. Nigdy nie oddałabym mu ręki — i nie zobaczę go więcej — to marzenie na zawsze zniszczone. Matko! zaklinam cię, nie mów, nie wspominaj mi o nim więcej... bo mi serce pęknie. Bóg przeznaczył — stało się.

Na te słowa Ksawerowa wstała, pocałowała ją w czoło i rzekła.

— Masz dosyć męstwa i siły, byśmy pomówiły z sobą?

— O czymże matko?

— O tobie i twym losie...

— O mnie? wszak wypowiedziałyśmy już wszystko wszystko i

— Nie Heleno, ja mam do ciebie zlecenie, ale zaklinam cię, pozwól mi wypowiedzieć ci je całe — nie przerywaj mi.

— Byłam u starościny.

— Ty? u niej?

— Ja! tak! słuchaj! padła mi do nóg, płakałyśmy. Od niej przynoszę ci środek zmycia tej plamy, która nie na tobie, ale na nim leży. Ten człowiek żyje, żałuje, — kocha cię i ofiaruje ożenić się z tobą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

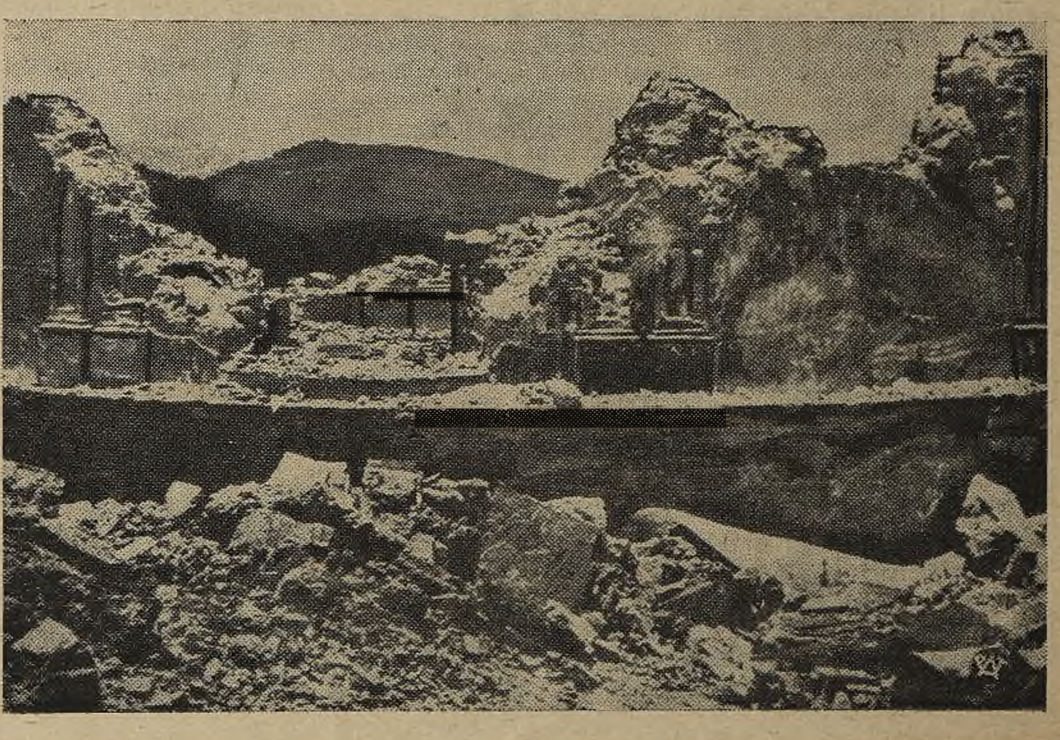
Trzęsienie

ziemi w Meksyku.

W Meksyku miasto Vera-Cruz nawiedzone zostało ostatnio trzęsieniem ziemi, które obróciło w perzynę szereg pobliskich wiosek, położonych niedaleko miasta Vera-Cruz.

Samo miasto ucierpiało niebywale w tych tragicznych dniach, bowiem cały szereg wspaniałych budynków i kościołów uległo całkowitemu zniszczeniu.

Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia ruiny starego, zabytkowego kościoła, który znajdował się przy jednej z głównych ulic Vera-Cruz.



Zjazd byłych ochotników wojennych 1918—1920 we Lwowie.



W ubiegłą niedzielę odbył się we Lwowie walny zjazd byłych ochotników wojennych z lat 1918—1920 r. Uroczystości zjazdowe rozpoczęły się nabożeństwem na placu przy ul. Pełczyńskiej, po którym generał Tokarzewskl wręczył prezesowi oddziału Związku b. Ochotników sztandar. Z kolei pod pomnikiem Mickiewicza odbyła się defilada wszystkich oddziałów biorących udział w uroczystościach. Wzdłuż trasy, którą przechodziły oddziały dziatwa szkolna obsypywała b. ochotników kwiatami, tłumy zaś publiczności wznosiły okrzyki na ich cześć. W defiladzie również wzięła udział delegacja b. ochotników z Nowego Sącza ze sztandarem. Na powyższym zdjęciu widzimy grupę b. ochotników z Nowego Sącza w oryginalnych strojach ludowych na zjeździe.

W brazylijskiej farmie wężowej.

Na jednej z ferm wężowych w Brazylii pracuje od lat kilkunastu młoda lekarka Dr Clarita Gonsalez, której zadaniem jest przygotowanie lekarstw ze soków jadowitych węży. W Ameryce Południowej znajduje się szereg takich ferm, gdzie hoduje się różne gatunki wężów, aby uzyskać tak dziś niezbędne w medycynie współczesnej soki, z których preparuje się następnie lekarstwa zażywane w różnych chorobach.

Dr Clarita Gonsalez należy do wybitnych uczonych, ale jest także wielką miłośniczką pielęgnowanych przez siebie niebezpiecznych stworzeń, a badając ich właściwości, uzyskała szereg bardzo ciekawych doświadczeń. Otóż stwierdziła ona, że zarówno kobra, jak i straszliwy grzechotnik nie rzucają się nigdy na człowieka, jeśli nie są głodne lub podrażnione, niemniej jednak nie zawsze można przewidzieć, kiedy właśnie i na skutek jakiej nieprzewidzianej przyczyny wąż jadowity poczuje się rozdrażniony i z błyskawiczną szybkością przystąpi do ataku. Dlatego to lekarze i dozorcy pracujący na fermach wężowych posiadają specjalne umundurowanie, składające się z twardych skórzanych rękawic i wielkiego fartucha z niewyprawionej skóry. Jedynie w takim ekwipunku można zbliżać się do węży bez narażenia życia. Prócz tego Dr Clarita nosi stale przewieszony przez ramię pas, przypominający wojskowe ładownice do naboi, gdzie w odpowiednich futerałach mieszczą się gotowe do natychmiastowego użycia ampułki z zastrzykami surowicy, którą należy momentalnie zastosować. Na szczęście istnieją już dziś preparaty, przeciwdziałające jadowi każdego gatunku węża, należy jednak przeciwdziałać natychmiast i bez wahania.

Dr. Clarita sama była świadkiem tragedii na fermie, gdzie jeden z dozorców chwyciwszy uciekającego węża nie ochronioną ręką został przez niego ukąszony i zmarł w przeciągu 45 sekund, zanim lekarz zdołał przeprowadzić zastrzyk odtrutki.

Z pośród zwierząt jest tylko jedno, które potrafi skutecznie walczyć z jadowitymi wężami, a mianowicie: pospolita świnia. Posiada ona bowiem grubą warstwę tłuszczu, nie mieszczącą naczyń krwionośnych, dlatego ukąszenie węża nie może jej przynieść żadnej szkody, a przeciwnie ona właśnie potrafi odgryźć łeb wężowi i stąd uchodzi za strażniczkę ferm wężowych. W pięknych ogrodach bogatych właścicieli willi brazylijskich do widoków codziennych należą pasące się na skwerach trzody, w ten sposób uchyla się niebezpieczeństwo zbliżania się do mieszkań ludzkich jadowitych węży, które w obawie przed atakami groźnego dla siebie czworonoga chronią się na drzewa i uchodzą.

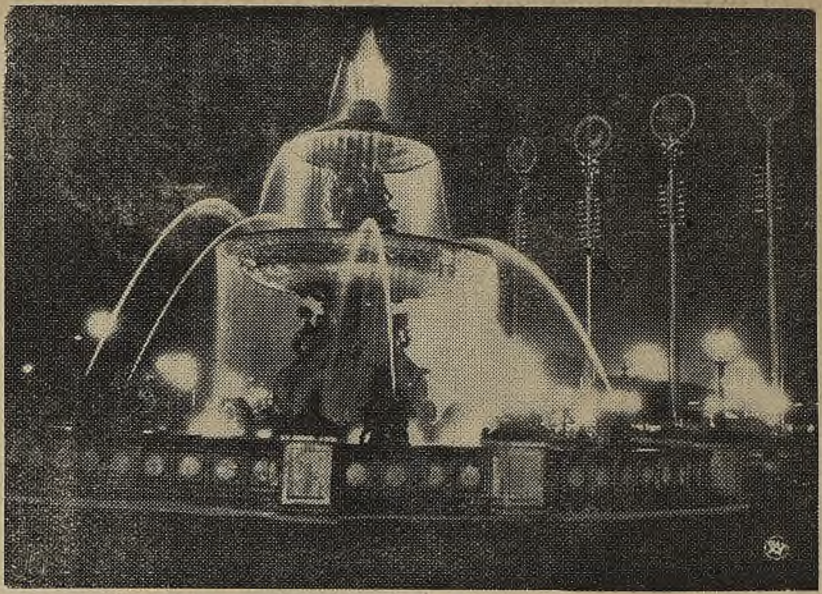
Mimo jednak uwagi, zimnej krwi i wieloletniego doświadczenia Dr. Clarita Gonsalez nie uniknęła niebezpieczeństwa utraty życia.

Właśnie ostatnio gazety doniosły o niezwykłym jubileuszu jaki obchodziła słynna brazylijska uczona. Otóż w pierwszych dniach kwietniu b. r. Dr. Clarita opuściła klinikę, gdzie przebywała szereg tygodni, lecząc się po piętnastym już z rzędu ukąszeniu przez jadowitego węża. Za każdym razem potrafiła uniknąć śmierci, dokonując natychmiast na sobie zbawczego zastrzyku odpowiedniej surowicy. Mimo to jednakże sam fakt ukąszenia przez węża wywołuje fatalne skutki dla całego organizmu, podobnie jak i zastrzyk przeciwdziałający tak, że potrzeba długich tygodni, a nawet miesięcy na to, aby powrócić do normalnego stanu zdrowia.

A przecież Dr. Clarita, mimo przebycia piętnaście razy ciężkich i niebezpiecznych chorób, nie zniechęciła się do swego zawodu, pełni go nadal z dobrym humorem i entuzjazmem dla nauki.

Dr. Clarita powraca więc znów na swoją ukochaną fermę węży, gdzie oczekiwać ją może każdej chwili śmierć niespodziewana. Z uśmiechem twierdzi, że jadowite węże są jej pupilami, niesłychanie zajmującymi zresztą i że należy wykradać im tajemnicze trucizny, bez których medycyna współczesna dziś już obyć się nie może. Bo jad wężowy to nic innego jak szereg ściśle określonych składników chemicznych — a składników tych uczeni pragną zdobyć jak najwięcej.

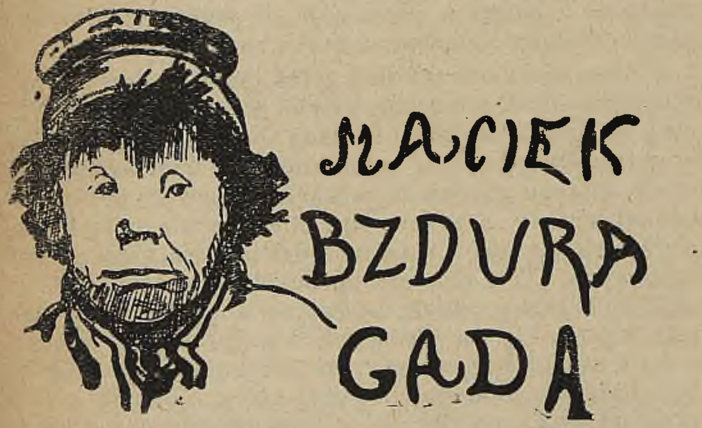
Paryż w nocy.



W okresie trwania Międzynarodowej Wystawy w Paryżu szereg placów zostaje w godzinach wieczornych pięknie iluminowanych. — Kaskady różnokolorowych świateł i fontanny wody wywołują szczególnie ze strony cudzoziemców, bawiących w Paryżu, szczery zachwyt. — A przez cały czas trwania Międzynarodowej Wystawy przewinęły się przez Paryż setki tysięcy cudzoziemców tak z Europy jakoteż i z innych części świata.

Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia iluminację jednego z placów w Paryżu, pod nazwą Placu de la Concorde, gdzie znajduje się też główne wejście na Międzynarodową Wystawę.

Ludność z wielkim zachwytem przygląda się tej iluminacji.



Juz to tela razy cłek słysał, ze w tej, abo w inksej wsi jest se mądry chłop, co sie mu dobrze wiedzie i nie trapi sie o nic, a jeno dlatego, ze jest se mądry i pałe ma na karku. Ale jescem nigdy nie słysał, zeby kto gadał, ze w tej, abo w inksej wsi jest mądra baba, bo przecie taka pewnikiem jesce sie na ten świat nie przyswędała, to i o mądrej babie nikt na świecie nie słysał, ani tez takiej nikt na świecie nie widział.

I to juz jest scyra prawda jak gadają, ze jaka matsia taka córka, bo tez i pirsa nasa matsia Jewa mądra przecie nie była, bo do skoły nijak chodzić nie kciała i ucyć sie nie kciała, jeno jak juz była większiejsą dzieuchą to ciągiem przylatowała do Jadamowego dwora i jak go jeno ujźrała, to zarasicko nuze zęby scyrzyć, coby się w niej rozmiłował.

Ale Jadam chociaz nijakiego drygu do Jewy nie miał nijak jej we dworze ostawić nie chciał, jeno ze strasecnie zacena Jadąma prosić, tak ją Jadam nareście ostawił i kazał jej pilnować garcków, coby mu warzę gotowała, az późni od słowa do słowa Jewa zacena Jadama molestować, coby śnią do plebana na pacirze posedł.

Ale dzisiaj nie chciałem o tem gadać jak Jewa Jadamowi sie przychlibiała i kusiła go do grzychu, ale o tym, ze jesce zadny baby mądry na świecie nie było i nima, a zasie chłop to prawie kuzdy jest mądry jak sie patrzy.

O takim jednym mądrym chłopie w nasy „Roli“ bede dzisiaj gadał.

W jedny wsi zył se gospodarz co sie zwał Mazur. Jednego razu ten Mazur okrutecnie potrzebował pieniędzy i nie wiele myślęcy posedł do biesa, coby mu ich pożycył pod tym waronkiem, że pieniądze odda wraz ze swoją dusą, jak jeno liście z drzew opadną. Hulał se tez Mazur, bo miał pieniądze w kieseni, az hej! Wybudował se tez nowiuśką stodołę, oborę, nakupił se krów i koni. Nareście tez przykupił se kawał sosnowego lasu, co był przy jego polu. Siał, orał se swoje pole i zbierał śniego, słowem dobrze mu sie działo.

Sedł se raz bies kole Mazurowego pola i ujźrał, ze Mazur sieje zboże, tak pomyślał se: cóz mu z tego siania przyjdzie, kiej zbirał juz nie bedzie, bo przodzi ja dusę jego ucapię!

I myrdał se bies ogonem z wielgaśnego rozradowania.

Mazur zaś, jak go jeno poznał z daleka, śmiał sie z głupiego biesa, jaz sie za brzusysko ręcami trzymał, coby nie pękł.

— Przyjdź — pada do siebie Mazur — jutro, to sie rozprawimy.

Raniuśko, jak jeno zaceno dnieć łapcywy na Mazurową dusycke bies cekał u drzwi i dzwonił ze zimna zębami.

Chłop raniuśko, po pacirzu, mający skaplerz na sobie poświęcany, włozył se jesce do kieseni flaskę święconej wody i spokojniuśko wysedł se z chałpy.

Jeno go bies ujźrał, zarasicko łaps go za kark, ale Mazur pchnął biesa, jaz sie ten nogami nakrył.

— Pockaj heretyku! — pada Mazur do biesa — cy znas nasą umowę? a kiej znas, to nie zblizaj sie do mnie, bo ci chlusnę święconej wody w ślipia. Nie wiesz to psi synu, co my sie ugodzili, ze wtedy dopiro oddam ci piniądze i moją dusę, jak wszyćkie liście z drzew opadną. Wybałus-ze biesu ślipie i patrz, cy sosna nie zielona w moim lesie. a tyś juz przyswędał sie po piniądze i moją dusę! Przyjdź jutro, moze liście opadną!

I Mazur zatrzasnął drzwi przed nosem biesa, a zasie bies ze wstydu i wielgaśnej złości nie wiele myślęcy wskocył na pirsą sosnę i zacon pazurami i zębami obgryzać zielone iglice na gałęziach. Skróć tego pokłuł sobie łapy, a ze mu ta robota nijak nie sła, tak ślazł z sosny okrutecnie markotny, niby skróć tego, ze piniędzy wielgaśną kupę stracił a dusy Mazurowej nie ma i pewnikiem za to od lucypera zarnówką dostanie.

Słowaccy goście w Polsce.



Od paru dni bawi w Polsce przywódca słowackiego stronnictwa ks. Hlinka, w towarzystwie posła do parlamentu praskiego Karola Sidora, burmistrza słowackiego miasta Rozemberku p. Mederli i ks. prof. Tilko. Ks. Hlinka to jeden z tych, którzy po wojnie światowej chcieli przyłączenia Słowacji do Polski. Goście słowaccy przyjechali do Krynicy, gdzie zostali bardzo serdecznie powitani przez zarząd uzdrowiska. Podczas przyjęcia na cześć dostojnych gości w salonach Domu Zdrojowego, wygłosił przemówienie sen. Feliks Gwiżdż, prezes Tow. Przyjaciół Słowaczyzny. Na zdjęciu: ks. Hlinka, przy nim stoi poseł Karol Sidor. Od dyr. inż. Nowotarskiego otrzymał ks. Hlinka piękny obraz, przedstawiający widok Domu Zdrojowego w Krynicy.

Doskonałe lekarstwo.

(Dokończenie)

Tereska i teraz nie żałowała języka, lecz gorliwie z wszystkimi szczegółami opowiedziała doktorowi smutną historię pijaństwa Mateusza; wyznała też szczerze wszystkie sposoby, na jakie się brała, powtórzyła wszystkie przekleństwa i wyzwiska, jakie sypała na głowę męża.

Pan doktór słuchał uważnie, po tym myślał i rozważał coś długo, zamykając i otwierając kilka razy książkę, aż w końcu rzekł:

— Ciężka to bardzo, ta choroba waszego męża, moja młynarko, i prawie jeszcze gorsza dla was, niż dla niego...

— O, to już prawda, panie doktorze — przerwała Tereska — że mnie z tą chorobą najgorzej, bo jeszcze jedne sińce i guzy mi się nie zgoją, już ci ten pijak robi mi drugie...

— Otóż to, moja kobieto, ta choroba wam dokucza najbardziej, więc też lekarstwo, jakie jest na nią, wy zażyć musicie...

Tereska zdziwiła się trochę, ale wnet odparła:

— Adybym już zażyła nie wiem co, żeby mu jeno skutkowało, a przestał pić i wariować.

— Ja mam jedno lekarstwo — mówił doktór poważnie, pocierając ręką czoło — ale trzeba się z nim umieć obchodzić i to bardzo ostrożnie. Żebym to był pewien, że zrobicie tak wszystko, jak wam powiem, ale ja się boję...

— O, wielmożny panie — przerwała młynarka, składając ręce — już tak wszystko uczynię, jak pan doktór mi przepowie, ani na jotę nie uchybię, niech jeno wiem, co i jak mam robić.

— Więc dobrze; zaczekajcie chwilkę, zaraz wam dam lekarstwo i powiem, jak go użyć.

To powiedziawszy, wyszedł doktór do drugiego pokoju, coś tam przelewał i mieszał, aż wreszcie przyniósł dużą flaszkę jakiegoś płynu i rzekł:

— Oto jest doskonałe lekarstwo na chorobę waszego męża. Jak się wasz upije i przyjdzie do izby, tedy wy weźcie nieznacznie tego lekarstwa spory łyk, ale go nie połknijcie, tylko trzymajcie tak długo w ustach, aż młynarz przestanie wariować. Ale strzeżcie się, żebyście nie połknęli ani odrobiny, boby źle z wami było młynarko; jużbym wam ani ja nie pomógł. Dopiero jak Mateusz się uspokoi i zamilknie, wtedy wyplujcie lekarstwo gdzie w kącie. Tak róbcie dzień po dniu, jak się ta butelka skończy, to przyjdźcie po nową. Jeżeli sumiennie wypełnicie to, com wam powiedział, to młynarz wyzdrowieje.

— Cobym zaś miała nie zrobić! — zawołała Tereska rezolutnie. — Tać to przecie nic trudnego trzymać lekarstwo w ustach, jak jeszcze nie bardzo go zkie do tego.

— Wcale nie jest gorzkie, umyślnie tak przyprawiłem, żeby nie miało żadnego smaku.

— A ile też kosztują, proszę wielmożnego pana, te leki?

— Hm! Są bardzo skuteczne, więc też i drogie... kosztują dwadzieścia pięć złotych.

— Byle tylko pomogły, to choć sto zapłacę — odparła Tereska, przypomniawszy sobie, ile to ona już mądrym i owczarzom napłaciła, a zawsze napróżno.

Położyła więc na biurku pieniądze, pocałowała doktora w rękę i z nadzieją w duszy pospieszyła do domu.

Jeszcze tego samego dnia, gdy Mateusz, przyszedłszy z karczmy, jął wedle zwyczaju wyprawiać awantury, rozbijać naczynie, łamać stołki, kląć i wyzywać, Tereska pociągnęła szybko z flaszeczki danej jej przez doktora i trzymając lekarstwo w ustach, myślała sobie z radością:

— Czekaj, pijaku, mam ja sposób na ciebie! Wrzeszcz, przeklinaj, tłuc, rozbijaj, już nie długo twego wariowania!

Młynarz szalał rzeczywiście, jakby wariat, ale gdy Tereska nic nie mówiąc, nie drażniła pijaka, wnet się jego gniew wyczerpał, znudziło mu się wykrzykiwanie do milczącej, jak słup kobiety, więc trzasnąwszy drzwiami, poszedł spać do komory.

Tereska teraz dopiero z triumfującą miną wypluła lekarstwo i aż ręce złożyła z radości, bo oto od kilkunastu miesięcy pierwszy raz dziś się zdarzyło, że Mateusz jej nie bił.

— O poganinie jeden — zawołała z uśmiechem — a tom cię dostała! Przyjdź jeno mi tu znowu awanturować, wnet ja cię tego oduczę!

I nie na próżno triumfowała Tereska. Ile razy Mateusz przyszedł pijany, zawsze brała lekarstwo w usta i jakby męża nie widziała, zatrudniała się swoją robotą.

Młynarz nie podniecany wyzwiskami żony, po kilku słowach szedł spać; aż raz przecie podpadło mu to uporczywe milczenie kobiety. Ruszyło go jakoś

sumienie, zaniepokoił się, bo bądź co bądź Tereskę zawsze kochał.

— Czy też, aby baba nie chora? — pomyślał sobie i nie poszedł tego dnia do karczmy, aby się lepiej przyjrzeć żonie.

Teraz dopiero spostrzegł, jak się nieboga zmieniła, jak pobladła, jak była smutną i przygnębioną, a mimo to jak pilnie pracowała. Mateusz miał serce poczciwe, a bił i poniewierał Tereskę nie ze złości, lecz dlatego, że nie umiał w pijaństwie zapanować nad swoją wrodzoną gwałtownością; więc też srogi żal poczuł w duszy.

— Biedne kobiecisko — szepnął ze zgryzotą — ale po cóż mi tak terkotała nad głową — zaczął się zaraz usprawiedliwiać — nie podobna było w domu wytrzymać, tak dokazywała. Teraz jednak ani mruknie, musi jej coś dolegać, nie może inaczej być!

Nazajutrz znowu został w chałupie i zapytał Tereskę, coby jej było, lecz kobieta zbyła go niczem i w milczeniu poszła do swej roboty.

Mateusz zdziwił się bardzo i zafrasował.

— To nie bez przyczyny — powiedział sobie — muszę ja dojść, co się tu u nas święci.

Poszedł do młyna, aby wybadać czeladnika, ale ten nie miał czasu na gawędkę; ludzi było z mlewem dużo, chłopak nie wiedział, gdzie się wpierw obrócić. Młynarz jął mu pomagać i ani się spostrzegł, jak nadszedł wieczór, a on cały dzień nie był znowu w karczmie.

Następnego dnia jeszcze więcej było we młynie roboty, w domu panował spokój i cisza, bo Tereska, biorąc coraz częściej przesławne lekarstwo, milczała jak ryba.

Zuch przez cały tydzień tylko dwa razy był w karczmie i to bardzo krótko, bo dziwna zmiana żony nie dawała mu spokoju.

W drugim tygodniu ani na chwilę nie opuszczał swojej zagrody; roboty było wszędzie bez miary, a młynarz, rozpatrzywszy się po trzeźwemu wokoło siebie i spostrzegłszy, co się z jego gospodarstwem zrobiło, zrozumiał odrazu, że jakby tak dalej iść miało, to zejdzie na dziady. Obudziła się w nim dawniejsza skrzętność, oszczędność i pracowitość, więc ze wszystkich sił wziął się do naprawienia złego i o karczmie zapomniał.

Choć młynarz już kilka tygodni nie pił i nie wariował, przecie Tereska, skoro się pierwsza butelka lekarstwa skończyła, poszła po drugą, aby każdej chwili mieć ten wyborny środek pod ręką.

Pan doktór ucieszył się bardzo, że jego lekarstwo takie skuteczne i dając młynarce drugą flaszkę, zalecił, aby w razie potrzeby zaraz je w usta brała.

Minęły trzy kwartały; w domu Zuchów zmieniło się wszystko do niepoznania. Mateusz przestał chodzić do karczmy i pić, pracował i zabiegał po dawnemu, a pijaków teraz dopiero nie cierpiał z całej duszy, bo mu własny upadek przypominali. Razem z poprawą zaczął wracać dobrobyt, szacunek i miłość ludzka. Tereska odzyskała dawną wesołość i mowność, tylko z mężem nigdy się nie sprzeczała, bo tak nawykła do milczenia, że skoro go ujrzała w złym humorze, zaciskała zęby i wychodziła z izby. Młynarz kochał i szanował teraz żonę więcej jeszcze, niż w pierwszych czasach po ślubie i ze wszystkich sił hamował swoją przyrodzoną żywość i gorączkę. — Szczęście więc zajaśniało małżonkom na nowo, tym bardziej cenione i milsze, że poznali się na wartości świętej zgody i miłości.

Ludzie, jak wpierw pijaństwu, tak teraz poprawie Mateusza się dziwowali i różne robili domysły; wypytywali nawet Tereskę, ale ta milczała uporczywie, nie dając znać po sobie, co myśli, jakby się około niej nic nie zmieniło.

Dopiero w późnej jesieni, w wigilię św. Marcina, wyjęła najtłuściejszą gęś ze sadza, wpakowała ją do koszyka i poszła do miasteczka, prosto do mieszkania owego lekarza.

Ledwo stanęła na progu, doktór poznawszy ją zaraz, zapytał z uśmiechem.

— A jakże tam waszemu, młynarko, czy znowu po lekarstwo?

— A gdzie zaś, wielmożny panie! Mój zdrów, jak rzepa! Dyć druga flaszka jeszcze nie tknięta stoi w skrzynce. Ja tu dziś przyszłam niby..

— To mnie bardzo cieszy — przerwał doktór — że wasz mąż wyleczony. Ale dobrze, żeście przyszli, bo mam wam tu coś do oddania.

Tu pan doktór otworzył biurko i wyjąwszy pięćdziesiąt złotych, rzekł, podając je Teresce:

— Oto wasze pieniądze, kobietko; kiedy młynarz już zdrów zupełnie i wy lekarstwa brać nie potrzebujecie, to wam mogę powiedzieć, że ono nic nie kosztuje.

— O rety! Co też to pan doktór mówi! Takie doskonałe lekarstwo miałoby być za darmo? Toć ono już się tak przytrafiło mojemu i pomogło na jego chorobę, że...

— To lekarstwo, to była czysta woda — przerwał doktór z uśmiechem — i nie ona pomogła Mateuszowi, moja młynarko, ale wasze milczenie. Mając wodę w ustach, nie mogliście się kłócić, wyzywać i przeklinać męża; a on nie drażniony wnet się uspokajał. Musiałem jednak przed wami wodę nazwać sławnym lekarstwem, bo inaczej nie bylibyście mi uwierzyli i usłuchali. Boć to przecie prawie każda kobieta myśli, że najlepsze lekarstwo na męża to ostry, biegły język, że przeklinaniem, krzykiem męża łajdaka naprawi; ale przekonaliście się sami, że to nie prawda; owszem, pokazało się na was, iż milczenie, łagodność, dobroć i wyrozumiałość lepiej na pijaka skutkują.

Młynarka słuchała z wytrzeszczonymi oczyma, uszom własnym nie wierząc, a po dobrej chwili, gdy doktór zamilkł, spytała z wahaniem:

— A nie żartuje też, wielmożny pan, z prostej kobiety?

— Ale skądże! Najszczerszą prawdę wam mówię. Weźcie oto wasze pieniądze i...

— O, nie, nie — przerwała żywo Tereska. — Niech wielmożny pan nie gardzi tym, co z całego serca dałam. Ja tu oto gąskę przyniosłam, niechże pan doktór nie gardzi. My prości ludzie nie umiemy składnie dziękować i wyraźnie pokazać, jak nam na sercu, ale nam radośnie w duszy, gdy się możemy odwdzięczyć. Niech pan doktór nie gardzi.

Na takie dowody wdzięczności nie mógł doktór pozostać obojętnym; poczuł coś, jakby łzy w oczach, więc odbierając gąskę od Tereski, mówił z uśmiechem, ale bardzo wzruszony:

— Ja, miła młynarko, wcale nie gardzę waszymi darami. Owszem z radością przyjmuję gąskę, którą z myślą o mnie tuczyliście, serdecznie cieszy mnie wasza pamięć i wdzięczność. Ale za wodę pięćdziesiąt złotych przyjąć nie mogę, aby was jednak nie martwić ofiarujemy te pieniądze dla ubogich, których tak wiele w naszym miasteczku. I tak wszyscy będziemy radzi: wy macie zdrowego męża, ja tuczną gąskę, ubodzy dukaty. Jeszcze raz wam dziękuję i zapew-

niam, że zarówno z wami się cieszę z nawrócenia Mateusza.

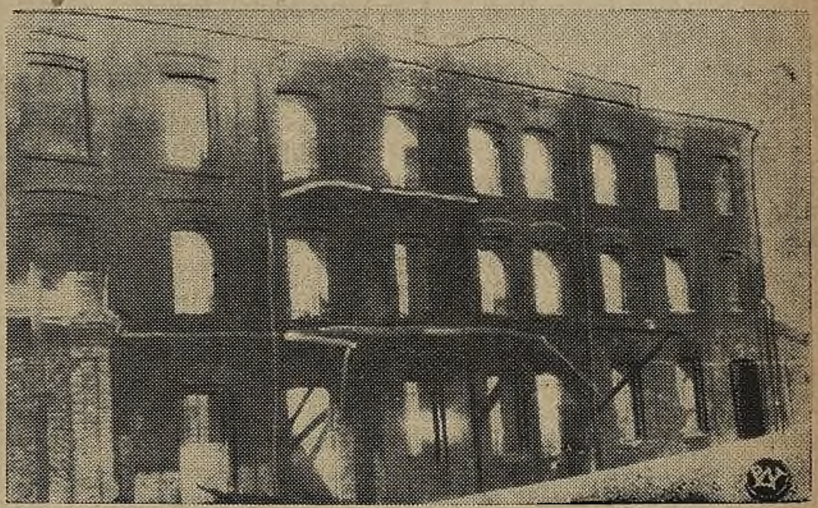
Młynarka z jaśniejącą radością twarzą opuszczała pokój doktora, widząc, że gęś powędrowała do kuchni pana doktora, a pieniądze wpadły do skarbonki dla ubogich.

Idąc zaś szybkim krokiem ku domowi, tak sobie prawiła półgłosem:

— Jednak niema to, jak się udać do uczonego doktora! Taki mądry na wszystko znajdzie sposób! Nie tak, to siak, a zawsze poradzi. Dajże mu Boże zdrowie i długie życie!...

S. G.

Pożar młyna w Kaliszu.



W ostatnich dniach spłonęło w Polsce kilka młynów. Strata to dotkliwa dla kraju, bowiem szczególnie obecnie w młynach znajdują się większe zapasy zboża i różnego rodzaju mąki.

Między innymi spłonął też w Kaliszu olbrzymi młyn Braci Kowalskich, który pomimo energicznych wysiłków kilku straży pożarnych nie udało się uchronić od niszczycielskiego żywiołu. Młyn spłonął wraz z wewnętrznym urządzeniem. Straty poniesione przez właścicieli młyna sięgają pół miliona złotych.

Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia zgliszcza młynu w parę godzin po pożarze.

STANISŁAW ZUCHARA.

Diabelski młyn.

(Ciąg dalszy). (Powieść) (Przedruk wzbroniony).

Żyd wyraźnie przypatrywał się twarzy mówiącego, chcący odgadnąć z niej wszystkie jego myśli.

— Dasz — mruknął półgłosem.

— Nie dam, nie warto — podniósł głos nieznajomy — kto wie, czy ty nie prowadzisz szulerstwa?

— Ja prawdę mówię...

— To mnie nic nie obchodzi. Masz swoje w tym rachuby. Ale tej sumy nigdy nie dostaniesz.

Żyd gładząc brodę, zastanowił się.

— Ile dasz?

— 30 rubli, ani kopiejki więcej.

— Mało — skrzywił się żyd, niezadowolony.

— Nie dam więcej.

— Nu, co ja mam robić? Daj 40, niech moja krzywda będzie.

Nieznajomy wybuchnął śmiechem.

— Nie masz żadnej krzywdy, 30 rubli nie jest bagatelka; chcesz bierz, nie chcesz, to do widzenia.

— Uj, jaki twardy człowiek — niech już będzie te 30. byle zaraz.

Nieznajomy sięgnął do kieszeni, wyciągając sakiewkę. Żyd ciekawie obserwował jej zawartość i cmoknął łakomie.

— Aj, aj.

Nieznajomy tymczasem odliczył odpowiednią sumę i oddał żydowi.

Ten z kolei przeliczył je, chuchnął na szczęście i schował do kieszeni w wewnątrz chałatu.

— Git — mruknął do siebie.

— Nieznajomy przysunął się bliżej i trącił go łokciem.

— Mów...

Żyd obejrzał się szybko, nachylił się ku nieznajomemu i szepnął mu coś do ucha. Gdy skończył, nieznajomy rzucił krótkie:

— Tu?

— Tak. W zajeździe.

— Sam?

— Sam.

— Dobrze. Pilnuj go dalej. Postaramy się coś obmyślić dla tego ptaszka.

— Oj... oj...

— Do widzenia.

— Z Bogiem.

Nieznajomy pchnął furtkę i wybiegł na drogę, szczelnie otulając się płaszczem. Szybkim krokiem podążał za wieś, oglądając się naokoło. Mijał ostatnie chaty. Przed nim wiła się droga oświetlona blaskiem księżyca, aż pod sam las, gdzie skręcała się nagle w ostrym kącie i biegła dalej, do miasta. Tą drogą cicho jak lis przemykał się nieznajomy, gdy nagle stanął jak wryty. Przed nim, o kilkanaście kroków zamajaczył się jakiś cień, poruszający się zwolna.

Nieznajomy drgnął. Błyskawicznym ruchem sięgnął do kieszeni, skąd wyjął rewolwer i postąpił parę kroków naprzód. Cień nieruchomo tkwił teraz w jednym miejscu, po czym przeszedł się na drugą stronę drogi, — przeskoczył rów i rozpłynął się w szarym półmroku.

Nieznajomy odetchnął z ulgą. Rozejrzał się jeszcze raz uważnie, zbadał sprawność rewolweru i ruszył w dalszą drogę.

W tej chwili przeraźliwy świst rozdarł powietrze. Nieznajomy drgnął. Trwożnie obejrzał się, lecz nic nie zauważył podejrzanego.

— Co to znaczy?

Słowa te nie zostały jeszcze wypowiedziane, gdy w oddali odezwało się głośne, przeraźliwe krakanie wrony.

Nieznajomy zadrżał naprawdę. Kurczowo ścisnął rączkę rewolweru i czekał, — bacznie nadsłuchując. Lecz przeszła jedna minuta, potem druga, i nic już nie zamąciło ciszy. Nieznajomy ruszył w dalszą drogę, lecz nie zaniechał czujności. Z gotowym do strzału rewolwerem, ostrożnie postępował naprzód.

Teraz zaczynał się najgorszy kawałek drogi. Na przestrzeni kilkunastu kroków wpadała ona w młody zagajnik, gdzie właśnie tworzyła ona wyżej wymienione kolano. Ten kawałek drogi był najgorszym. Nie-

znajomy zawahał się chwilę, namyślając się, czy iść tędy, nadsłuchiwał czas jakiś, ale uspokojony ciszą jaka tu panowała, ostrożnie postąpił naprząd. Zaledwie jednak uszedł parę kroków i mijał pierwsze drzewa, stało się coś tak dziwnego i strasznego zarazem, że nieznajomego zimny pot oblał.

Mianowicie w lesie, po prawej stronie błysło nagle oślepiające światło i rozległ się taki przeraźliwy krzyk że nieznajomy struchlał. Chwilę zdumiony i przerażony patrzył w tę stronę, po czym z kocią zwinnością zeskoczył z drogi w las, — kryjąc się za najbliższe drzewo. Lecz w tej chwili stało się to, czego najmniej się spodziewał. Z pomiędzy gałęzi wypadł jakiś duży, ciężki przedmiot i nim nieznajomy miał czas się usunąć, uderzył go w głowę tak silnie, że upadł na ziemię, na chwilę tracąc przytomność.

W tej samej chwili zza pobliskich drzew wysunęło się kilka postaci, rzucając się na nieznajomego i krępując go powrozami, dysząc przy tym ciężko.

— Udało się — szepnął jeden z napastników. świecąc latarnią.

— Ładny ptaszek — odrzekł drugi — teraz będziemy już mieli spokój. Tego łotra nie puścimy już.

Trzeci osobnik zbliżył się do leżącego na ziemi nieznajomego i oświecił mu twarz.

— Tak, ten sam — mruknął.

Nieznajomy tymczasem zdołał już odzyskać przytomność, poruszył się bowiem, jakby usiłując wstać. Jeden z napastników zauważył to i rzekł drwiąco:

— Poleż, poleż sobie. Odpocznij trochę.

Nieznajomy spojrzał na mówiącego, a na jego twarzy pojawił się wyraz nienawiści.

— Puście mnie.

— Poleż, co ci szkodzi?

Szarpnął się.

— Puście mnie, zbóje.

Głośny, szyderczy śmiech był mu odpowiedzią. Nieznajomy znów się szarpnął, próbując uwolnić się z więzów, ale bez skutku.

— Kto jesteście? — zapytał wreszcie napastników, przypatrując im się pilnie.

Na to jeden z nich podszedł bliżej, a spojrzawszy nań strasznym wzrokiem, zaczął mówić groźnie.

— Pytasz się kto jesteśmy? Ty... Moskal... otóż wiedz, że jesteśmy tymi, kogo ty tropisz... Jesteśmy Polakami z pod znaku P. O. W.

Nieznajomy przez chwilę patrzył na mówiącego szeroko rozszerzonymi oczyma, po czym skurczył się w sobie, a na twarzy pojawił mu się wyraz strachu i przerażenia,

— Wy... Peowiacy?

Tak! Przekonasz się sam, na własnej skórze.

Nieznajomy skurczył się jeszcze bardziej, sine plamy wystąpiły mu na policzki. Utkwiwszy wzrok w mówiącego, zapytał drżącym głosem:

— Co chcecie ze mną uczynić?

Nie odpowiedziano mu od razu. Dopiero po dłuższej chwili rzucił któryś.

— Ty się Kałmucki zwiesz, tak?

Nieznajomemu zadrgały szczęki, ale odrzekł powoli, z naciskiem:

— Tak.

— Wańka?

— Tak.

— Aha, no, to musisz chyba wiedzieć, co się stało z Jóźwikiem?

Wańkę zimny pot oblał, wyjąkał przerażony:

— Nie... nie wiem...

— Jak to nie wiesz?

— Nie znam żadnego Jóź-wi-i-ka.

— Kłamiesz — zawołał ten, co latarnię w ręku trzymał — przecież to twoja była sprawka, to ty go aresztowałeś, ty go zgubiłeś...

Wańka drżał na całym ciele. Przerażenie jego doszło do zenitu. Szczękając ze strachu zębami jak w febrze, wykrztusił:

— Przebaczcie... ja... ja musiałem...

— Aha, musiałeś, a dlaczego musiałeś?

— To mój chleb...

Mówiący odwrócił się ze wstrętem.

— Łotr.

Wańka rzucał błagalne spojrzenia, — skamrząc o miłosierdzie. Nie słuchano go.

— Wspomnij Jóźwika — rzekł któryś — co się z nim stało?

Wańka tracił panowanie nad sobą.

— Puście mnie, łaski...

— Co się stało z Jóźwikiem?

— Nie wiem....

— Wiesz, nie chcesz tylko powiedzieć.

— Nie wiem...

— Wszak tyś go zdradził?

— Nie. jam nie winien.

Rozmawiający splunął z obrzydzeniem.

— Tchórzu podły, — nie zapieraj się, — wiemy wszystko, dlatego postaraliśmy się złowić ciebie, żeby się pomścić za Jóźwika. Zrobimy z tobą to, co ty z nim. Rozumiesz?

Krzyk grozy wyrwał się z ust Wańki, a przed oczyma stanęło widmo szubienicy. Ostatnim wysiłkiem porwał się z ziemi i krzyknął, strasznym głosem:

— Na pomoc!

W tej chwili ktoś kopnął go nogą i zatkał czapką usta, dławiąc krzyk.

Człowiek z latarką rzucił rozkaz.

— Zawiązać mu usta.

Wykonano to w jednej chwili. Człowiek z latarką porozmawiał coś z towarzyszami po cichu, po czym rzekł:

— Zabrać to ścierwo i iść za mną.

Pochwycono Wańkę i niezbyt delikatnie zarzucono go sobie na ramiona. — Już miano ruszyć się z miejsca, gdy człowiek z latarnią przyłożył rękę do ust i szepnął:

— Psss...

Znieruchomieli wszyscy. W krzakach coś poruszyło się, trzasła gałązka, po czym cisza zapanowała śmiertelna. W jednej chwili zdmuchnięto latarkę, — a w rękach tych nocnych ludzi błysnęła broń:

— U-wa-ga.

Cisza. Najmniejszy szelest nie odezwał się. Nic nie przerwało ciszy.

— A jednak tam jest ktoś. Trzeba to zbadać.

Dwóch na ochotnika zaczęło się ostrożnie skradać w tamtą stronę, lecz po dłuższej chwili poszukiwań, nic nie znaleźli podejrzanego. — Wrócili więc z niczym.

— A jednak tam ktoś był, — rzekł osobnik z latarką. — A teraz w drogę.

W milczeniu po raz wtóry pochwycili swojego jeńca i ścieżką poszli w głąb lasu. Po dłuższej chwili takiej wędrówki wydostali się z lasu na pole i miedzami z daleka okrążyli wieś, aż doszli do miejsca, gdzie stał groźny, — opuszczony i przez wszystkich omijany młyn. Przez chwilę zdawało się, że ci tajemniczy ludzie wejdą prosto w jego wrota, ale stało się inaczej. Ominęli go z daleka i skierowali się do gąszcza krzaków tarniny. Tam wąską ścieżką, — której

śladu trudno się było nawet domyśleć, weszli w sam środek tej gęstwiny, gdzie natrafili na maleńką polankę i przystanęli.

Księżyc już dawno przestał świecić, ciemność więc była wielka. Zaświecono więc latarkę i w jej świetle ukazała się studnia, na tej polance wykopana, w której wody nie było.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

Zbiór i przechowywanie owoców.

Bardzo ważną rzeczą w gospodarstwie jest umiejętne zrywanie owoców. Przy zbiorze należy uważać aby nie obłamywać owoców razem z krótkimi gałązkami, na których rosną, zwłaszcza jabłek i gruszek. Gałązki te bowiem, skoro raz zaczną dawać owoce, będą je miały przez szereg lat z tych samych oczek. Jako zasadę ogólną możnaby przyjąć, że o ile gruszka i jabłko mocno się trzyma gałęzi, to może jeszcze pozostać na drzewie. Zbierać owoce wówczas dopiero, gdy łatwo zdjąć się dają. Wyjątek stanowią tu bardzo wczesne odmiany jabłek, które zrywa się niedojrzałe.

Owoce jabłek i gruszek odmian późniejszych są smaczniejsze i czystsze o ile zrywamy je na tydzień lub na dwa przed dojrzeniem, dojrzewając zaś na drzewie, stają się bardziej mączyste.

Tak zwane odmiany zimowe muszą zazwyczaj długo pozostawać na drzewie. Poniżej podajemy kilka najpopularniejszych odmian, które powinny być zbierane ogólnie biorąc w następującej porze: we wrześniu reneta landsberska, reneta Coxa, Grawsztynek i Popina Ribstona, a dopiero w październiku w następującej kolejności: reneta Brunona, Bolken, Qutairo, Piękne Boskoop, reneta bleuheimska i kanadyjska, dalej Pepina Lineusza i krótkonóżka Królewska.

Im staranniej zrywane owoce, tym lepiej je przechowywać. Wprawdzie stosowane częstokroć przez ogrodników otrząsanie owoców drzewom nie szkodzi, ale obniża wartość sprzedażną owocu, pozostawiając dużo skaz i uszkodzeń, od których owoce gniją przy przechowywaniu.

Dobrze jest przechowywać owoce w dużej suchej piwnicy o skąpym oświetleniu. Przed wniesieniem należy spalić w pomieszczeniu tym trochę siarki aby zniszczyć zarodki grzybów, pasożytujących na owocach. Swobodny dostęp powietrza nie jest wskazany, gdyż sprzyja rozwojowi wszelkich bakteryj, dlatego praktyczniej jest nie układać owoców na półkach, lecz w skrzyniach zamkniętych i wyłożonych papierem. Jeśli mają przetrwać dłuższy okres, to dobrze jest każde jabłko lub gruszkę zawinąć osobno w papier i poukładać ściśle, tak jednak aby nie były zgniecione. Do przechowywania na zimę wybierać należy owoce najładniejsze bez plam i uszkodzeń, gdyż łatwiej za nie uzyskać dobrą cenę. Wszystkie gatunki należy przed ułożeniem na zimę przetrzymać przez tydzień w miejscu przewiewnym, widnym i suchym aby się wypociły i wyschły z nadmiernej wilgoci.

Po zbiorze owoców każdy gospodarz pamiętać powinien, że choć może i trafia się łatwa sprzedaż całego zbioru po taniej cenie, to jednak za ten sam towar, dobrze przechowany można w zimie dostać podwójną, a nawet jeszcze większą cenę. Zapobiegliwość więc dobrze się opłaci. Oczywiście tam, gdzie komunikacja w zimie jest utrudniona i sprzedaż niemożliwa, należy przystosować się do warunków.

Jak zapobiec ryciu świń.

Rycie świń przynosi nieraz w gospodarstwie znaczne straty. Gospodarze chcąc temu zapobiec drutują imbryjki, skutek jednak nikły. Jak więc wybrnąć z tej sytuacji?

Otóż stwierdzono, że rycie ziemi przez świnie ma związek z poszukiwaniem składników mineralnych, których im brak w paszy. Należy więc dodawać do karmy sole mineralne w postaci mieszanki, a więc bierze się 75 dkg węgla drzewnego, 20 dkg soli bydlęcej, 3 dkg wapna gaszonego i 1 dkg kwiatu siarczanego, 5 dkg mieszanki bierze się na 1 kg ospy, paszy lub pół łyżeczki na całość zadawanej paszy.

Podając do karmy świniom taką mieszankę zabezpieczymy je przed chorobą kości ułatwiając trawienie, oraz zapobiegając ryciu.

Jak należy przesyłać żywe zwierzęta futerkowe.

Zarząd Związku Hodowców Zwierząt Futerkowych zawiadamia, że przy przesyłaniu żywych zwierząt futerkowych najbardziej celowym jest nadawać zwierzęta frachtem towarowym, jako „przesyłkę pośpieszną". (Fracht zaopatrzony jest w pasek czerwony u góry). W żądaniach nadawcy zaznaczyć — „pociągiem osobowym". Ten dopisek podnosi koszt przesyłki o 25 procent. Mimo to przesyłka tego rodzaju wypadnie na ogół taniej, niż bagażowa lub ekspresem. Należy również mieć na uwadze, że przesyłki z nadpisem „pociągiem osobowym" są przyjmowane również w niedzielę i święta.

Poradnik lekarski.

Gdy głowa z bólu pęka...

Przyczyny powodujące bóle głowy są wielorakie, a zawsze wskazują na jakieś niedomagania ustroju. Bóle głowy występują więc w stanach gorączkowych towarzyszących chorobom zakaźnym, np. grypie, durowi itp. podczas schorzeń, czy żołądka, czy całego przewodu pokarmowego, u kobiet występują one często w razie choroby narządów płciowych. Oczywiście różne schorzenia narządów, znajdujących się w czaszce, wyraża się w pierwszym rzędzie w t. zw. bólach głowy. Mamy tu na myśli oczy, nos, mózg.

Źródłem bólów głowy bywają także zatrucia alkoholem i nikotyną, czadem z pieca lub gazem. Występują one podczas schorzenia nerek i w artretyźmie znane tak zwane bóle reumatyczne, pojawiające się po zaziębieniach, oraz bóle spowodowane u młodocianych nadmiernie szybkim wzrostem.

Bóle głowy umiejscowiają się w różnych okolicach czaszki, zależnie od źródła niedomagań z którymi są związane. I tak są ludzie, którzy cierpią na ból czoła, skroni, potylicy lub całej głowy, ból np. prawej strony czoła jest znamienny dla schorzeń żołądkowych i jelitowych.

Przyczyny bolów głowy są bardzo różnorodne bezpośrednią przyczyną są zazwyczaj zaburzenia w układzie krążenia, nadmierny przypływ lub odpływ krwi od mózgu powoduje dotkliwe cierpienia. Jest rzeczą zrozumiałą, że człowiek dąży do usunięcia dolegliwości, które utrudniają pracę i pozbawiają życie wszelkiego uroku, dlatego podamy tu kilka wskazówek, mogących przynieść ulgę cierpiącym na bóle głowy. Na bóle, które występują po nadużyciu alkoholowym, lub przepaleniu się dobrze jest zastosować okłady

zimne lub gorące, natomiast zażywanie proszków bez wyboru i bez porady lekarza należy bezwzględnie zganić, ponieważ podobne postępowanie nie usuwa źródła choroby. Oczywiście trudno w razie przemijającego krótko trwającego bólu zwracać się do lekarza, natomiast z naciskiem jednak podkreślamy konieczność zaciągnięcia porady lekarskiej, jeżeli ból trwa dłużej lub powtarza się okresowo.

Rozporządzenie w sprawie zastępczej wojsk. służby.

Minister spraw wewnętrznych wydał w porozumieniu z ministrami spraw wojskowych, opieki społecznej, oraz skarbu rozporządzenie, — normujące szczegóły wykonywania zastępczej służby wojskowej.

Rozporządzenie postanawia, że obowiązek bezpłatnego wykonywania pracy dla celów obrony Państwa, oraz potrzeb gminy lub gromady, — mających związek z tą obroną, powinien być przez osoby, podlegające zastępczemu powszechnemu obowiązkowi wojskowemu spełniony tylko osobiście i tylko na skutek wezwania zarządów gmin do wykonywania pracy w miejscu i terminie oznaczonym w wezwaniu.

Na podstawie tych spisów zarządy gmin sporządzają „listy pracy“ osób objętych spisami. — „Listy pracy“ powinny być zestawione w zarządach gmin do dnia 1 lutego każdego roku. Po zestawieniu „lista pracy“ powinna być w zarządach gmin wyłożona do przejrzenia przez osoby zainteresowane na przeciąg 2 tygodni.

Zwolnień od obowiązku wykonywania w danym roku kalendarzowym pracy udzielają zarządy gmin Zwolnienie może nastąpić tylko wówczas, gdy powołany przedstawi świadectwo lekarza powiatowego, stwierdzające, że jego stan zdrowia wyłącza możliwość wykonania w danym roku kalendarzowym pracy z zakresu zastępczego powszechnego obowiązku wojskowego. Świadectwo to lekarz powiatowy wydaje bezpłatnie.

Prócz tego nie podlegają obowiązkowi pracy w danym roku kalendarzowym osoby, które brały czynny udział w pracach P. W., odbyły przedszkole w dziedzinie obrony przeciwlotniczej lub przeciwgazowej, pracują naukowo dla obrony państwa lub są specjalistami w dziale fabrykacji przyrządów mających związek z obroną Państwa.

Nie usprawiedliwione niestawiennictwo na wezwanie zarządu gminy do pracy pociąga za sobą w drożenie dochodzeń co do przyczyny niestawienia się i w zależności od wyniku może spowodować zastosowanie środków przymusowych i sprowadzenie do pracy pod eskortą. Wszelkie koszty, jakie z tego tytułu mogą wyniknąć ponosi osoba, uchylająca się od pracy.

Przy wyznaczaniu poszczególnym osobom pracy należy wziąć pod uwagę ich zdolności fizyczne i ich szczególne kwalifikacje.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Pod datą 21 b. m. Komunikat powstańczego sztabu donosi: armia północna — Santander: mimo niepogody i konieczności odbudowywanie dróg i mostów, zniszczonych przez ustępującego nieprzyjaciela, marsz naszych oddziałów postępuje szybko naprzód. Po zajęciu Virga w ciągu ubiegłego wieczora przełamany został zacięty opór nieprzyjaciela i zdobyte zostały wysokości Posorrar, Gurama, wzgórze 839.812, miejscowość Gutubei wieś Vega de Paz. W czasie redagowania niniejszego komunikatu, oddziały powstańcze osiągnęły punkt na 353 klm. drogi i otoczyły Alceda i Contameda. W czasie tych operacyj wzięto do niewoli ponad 600 nieprzyjaciół, przeważnie asturyjczyków. Na froncie Leon trwa wymiana strzałów. Do oddziałów naszych zgłaszają się licznie dezerterzy z milicji nieprzyjacielskiej. Na froncie aragońskim nieprzyjaciel atakował wczoraj i dziś nasze stanowiska pod Monte Calvario i w Sierra de Algubierrez. Natarcia te zostały odparte. Na odcinku Albarracin oddziały nasze zajęły bardzo ważne stanowiska pod Rincon de Molinero. W czasie tej operacji oddziały nasze przełamały zacięty opór nieprzyjaciela, zadając mu ciężkie straty. Jak obliczają padło około tysiąca żołnierzy nieprzyjacielskich. — W zdobytych okopach naliczono 600 zwłok i wielką ilość materiału wojennego. Na innych odcinkach panował spokój, a bardziej ożywiona wymiana strzałów trwała w ciągu dnia na odcinku Grenady.

Wojna chińsko-japońska.

W Chinach do decydujących walk jeszcze nie przyszło. Pod względem liczebności wojsk przewagę mają Chińczycy zaś w powietrzu górują samoloty japońskie.

Siły chińskie w Szanghaju wynoszą obecnie 50 tysięcy, zaś siły japońskie 10 tysięcy. Jednak systematyczne bombardowanie węzła kolejowego przez samoloty japońskie powoduje poważne opóźnienie nadejścia posiłków chińskich, podczas gdy nowe oddziały japońskie są wyładowywane dowolnie w Wangpu lub na wybrzeżu. Japończycy dążą do uzyskania stanowisk, które by pozwoliły na natarcie na chińskie tyły w drodze wyładowania znacznych sił w Szanghaju, które by pozwoliły na przerwanie frontu chińskiego.

Zwracają uwagę, że Japończycy utworzyli obecnie w pierwszej linii sieć umocnionych placówek. Sieć ta jest w kilku miejscach przerwana przez Chińczyków, których wypady są niepokojące, lecz niegroźne. Ponadto, zdaniem obserwatorów, Chińczycy niepotrzebnie bombardowali krążownik „Idzumo“ i konsulat japoński zamiast bombardować i ostrzeliwać punkty o zasadniczym znaczeniu wojskowym w pierwszej fazie działań wojennych.

Wschodnia dzielnica Szanghaju stoi w płomieniach. — Ogień przerzuca się z jednego budynku na drugi. Jest to największy pożar w historii miasta. Wczoraj wieczorem stanął w płomieniach kompleks składów „Asiatic Petroleum Company“ w Yang-Tse-Pu. Dzielnica rozrywkowa również stoi w płomieniach. Pożar obejmuje przestrzeń około 6 km. kwadratowych. Nad całym miastem wisi chmura dymu.

KRONIKA.

Pomoc finansowa i w naturze dla rolnictwa. Rząd wyasygnował dodatkowo 500 tysięcy złotych na kredyt dla rolnictwa, na zakup słomy i pasz w województwie białostockim, gdzie zbiór tychże okazał się w roku bieżącym zły. Pożyczki udzielane będą na 4 procent, które mogą być zwracane też w naturze po zbiorach w roku przyszłym. Na innych terenach państwa niedobór okaże się w braku ściółki i pasz. Zostało wydane zarządzenie administracji lasów państwowych, ułatwiające nabycie na warukach ulgowych listowia i igliwia z lasów na ściółkę. Wydaje się, że powyższe posunięcie powinno również spowodować analogiczną inicjatywę ze strony właścicieli lasów pry-

watnych, co zresztą według posiadanych informacyj, już nastąpiło w szeregu wypadkach.

Nie wolno licytować przy należnościach poniżej 100 złotych. Ministerstwo sprawiedliwości wydało okólnik w sprawie licytacji. W wielu wypadkach na licytację wystawione są stosunkowo nieznaczne należności. Ministerstwo zwraca uwagę organów sądowych, iż prowadzenie egzekucyj nieruchomości powinno się odbywać ze szczególną oględnością, zwłaszcza, jeżeli chodzi o nieruchomości wiejskie. Nie należy też dopuszczać do egzekucyj przy należnościach poniżej 100 złotych.

„Źle uposażeni emeryci!" Nie wszystkim emerytom źle się powodzi. Poniżej zamieszczamy listę emerytów, którzy pobierają ponad 1.000 złotych emerytury miesięcznie. Są to: Janusz Jędrzejewicz, autor nowej ustawy uposażeniowej pobiera 2.910 zł. emerytury, Wacław Jędrzejewicz pobiera 1.640 zł. emerytury i ma posadę w wydawnictwie książek szkolnych, Jędrzej Moraczewski pobiera 1.001 zł. i 4 gr. emerytury, A. Prystor pobiera 1.174 zł. i 94 gr. emerytury, b. wicem. WR i OP. Kazimierz Pieracki pobiera 1.020 zł. i 90 gr. emer., Zawadzki, b. minister skarbu pobiera 1.340 zł. emer., ks. Br. Żongołowicz, wicem. oświaty pobiera 1.500 zł., Czesław Michałowski, b. minister sprawiedliwości 1.500 zł. emerytury i jest pisarzem hipotecznym w Warszawie, Piotr Parylewicz pobiera 1.001 zł. emerytury, przy tym dostał 15 tysięcy złotych odprawy, obecnie pracuje u p. Michałowskiego, Butkiewicz, b. minister kolei pobiera 1.400 złotych emerytury i jest dyrektorem elektrowni miejskiej w Warszawie z pensją około 6.000 złotych miesięcznie, generał Osiński pobiera 1.590 zł., generał Hubicki pobiera 2.000 zł., Stanisław Patek pobiera 1.500 zł., Krzysztof Siedlecki pobiera 1.050 zł., Artur Śliwiński pobiera 1.100 zł., Kazimierz Świtalski pobiera 1.250 zł., płk. Adam Koc pobiera 1.500 złotych emerytury.

Nie podnoś ręki na komornika. W czerwcu b. r. do Stefana Długosza w Kłaju zgłosił się komornik celem zabrania konia za zaległe podatki. Długosz rzucił się na urzędnika i siłą usunął go z obory. Za ten czyn skazany został wczoraj w krak. Sądzie Okr. na 2 tygodnie aresztu.

Dziki i wilki w powiecie krośnieńskim i sanockim. Z Gorlic donoszą: Na terenie gromad Regetów Wyżny i Regetów Niżny ukazały się dość duże stada dzików. które wyrządzają wielkie szkody. — W Jasieli, powiatu sanockiego pojawiły się stada wilków, które niszczą dobytek miejscowych gospodarzy. W ciągu ostatnich dni wilki porwały kilkanaście owiec.

Trzy osoby zabił piorun na Giewoncie. W ub. niedzielę około godziny 5 popołudniu wyruszyła z Zakopanego na Giewont drużyna ratownicza Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia, interweniować w niezwykłym w dziejach katastrof górskich wypadku. Oto w południe w czasie gwałtownej burzy z piorunami, jaka przeszła nad Tatrami i Zakopanem jeden piorun uderzył w żelazny krzyż na Giewoncie, — w pobliżu którego znajdowało się parę osób, — w następstwie czego 3 osoby zostały zabite, a to niejaki Jan Mróz, syn znanego kobziarza Stanisława, liczący lat 42, — śp. Kazimierz Bania lat 18 z Zakopanego, trudniący się na Giewoncie sprzedażą ciastek, oraz śp. Leopold Schloenvogł z Pabianic. Ciężko porażony został dr. Eugeniusz Schloenvogt, asystent U. J. z Krakowa. Poza tym lekkiego porażenia doznało 9 osób, które jednak o własnych siłach zeszły z Giewontu i odjechały do Zakopanego.

Napad rabunkowy. Na właściciela Michałówki pod Radymnem inż. Szpata, emer. radcę kol. dokonano onegdaj napadu rabunkowego. O godzinie 1 w nocy usłyszał p. Szpat szmer w pokoju, zerwał się z łóżka i zawołał „kto to", na co otrzymał odpowiedź „dawaj pieniądze" i równocześnie nastąpiły dwa strzały z uciętego karabinu. Na szczęście kule chybiły a p. Szpat doznał jedynie oparzenia ręki prochem. Na odgłos strzałów zbudzili się mieszkający na poddaszu oficjaliści, a powstały stąd ruch spłoszył bandytów, którzy zbiegli. Do dworu dostali się oni przez wycięcie szyby.

Zuchwały napad w Mielcu. Nie ujawnieni dotychczas sprawcy wtargnęli do mieszkania Izraela Bergera, kupca zamieszkałego w centrum Mielca. — Podczas gdy jedna grupa bandytów sterroryzowała rewolwerami domowników, druga grupa zajęła się kasą ogniotrwałą. — Po rozpruciu kasy rakiem, skąd zrabowali ponad 10 tysięcy złotych gotówką, bandyci zbiegli.

Nowe pokłady rudy żelaznej. W Przecławiu, na terenie powiatu mieleckiego, odkryto złoża rudy żelaznej zawierającej 30 50% żelaza. — W związku z tym przystąpiono już do częściowej eksploatacji tych rud.

Odkrycie skarbu w powiecie jarosławskim. Podczas wykopywania pnia starej gruszy w zagrodzie Andrzeja Lichowida w Dobrej, powiat Jarosław, natrafiono na gliniane naczynie zawierające 1.077 różnych monet z czasów Zygmunta III, wagi łącznej 8.540 gr. Wśród monet wybijają się liczbą półtoraki bydgoskie (399) szelągi elbląskie Gustawa Adolfa (246) i królowej Krystyny (85), którymi Szwedzi po zajęciu tej okolicy zasypywali całą Polskę. Całość zbioru uzupełniają szelągi litewskie, grosze koronne trojakie, orły gdańskie i szelągi brandenburskie Jerzego Wilhelma. Znaleziony skarb ofiarowany został miejskiemu muzeum w Jarosławiu.

Najadł się jabłek i umarł. W Rudnie koło Chodorowa, niejaki Mikołaj Paszko przed udaniem się na spoczynek zjadł dwa garnce jabłek. Położył się zupełnie zdrów spać. Dopiero rano domownicy zauważyli, że Paszko nie żyje.

Niezwykłe zajście. Na cmentarzu w Kosmyczynie, w powiecie buczackim, rozegrało się niezwykłe zajście w związku z ekshumacją zwłok żołnierzy rosyjskich celem pomieszczenia ich we wspólnym grobie. Gdy robotnicy przystąpili do rozkopywania mogił, — przybyli na cmentarz mieszkańcy wsi z radą gromadzką na czele i zażądali zaprzestania pracy. — Jako przyczynę podali oni, że z mogił wylecą muchy, oraz, że wydostanie się zatrute powietrze, co spowoduje zarazę bydła. — Tłum wieśniaków przybrał groźną postawę i w końcu wypędził z cmentarza. Obecny przy tym delegat wojewódzki zawiadomił o zajściu starostę powiatowego, który zarządził, aby dalsze prace przy ekshumacji odbywały się pod ochroną policji.

Fatalne warunki higieniczne wsi huculskiej. Na 73 chaty wsi huculskich odwiedzonych przez kolumnę Polskiego Czerwonego Krzyża, uruchomionej przez Lwowską Dyrekcję Lasów Państwowych, — w pierwszej połowie lipca, znaleziono tylko w 16 czystość, w 22 średnią, a w 35 całkowity brud. Ubiegłej zimy panował w tych stronach tyfus plamisty. Poza zarządzeniami doraźnymi kolumna rozdała 800 kawałków mydła, 600 grzebieni, 200 szczoteczek do zębów. W wypadkach wyjątkowej nędzy rozdano koszule, kaftany, mąkę, cukier, kawę, — sól jodowaną

i wapno. — Obecnie ekspedycja pracuje w okolicach Nadwórny.

Szczury zagryzły człowieka. W Stanisławowie zdarzył się wypadek dotąd nie notowany zagryzienia silnego i zdrowego mężczyzny przez szczury. Znany w kołach sportowych zawodnik M. Hofman wskutek gorąca przeniósł się w nocy z mieszkania do stodoły. Gdy zasnął silnie, zaatakowała go gromada szczurów. Hofman został pogryziony śmiertelnie i mimo natychmiastowej prawie pomocy lekarskiej zmarł.

Powrót po 22 latach z Syberii. Tanaś Fundur służył w 24 pułku piechoty b. armii austriackiej i stacjonowany był w Kołomyi. W 1915 roku dostał się Fundur wraz z częścią pułku do niewoli rosyjskiej i został przewieziony na Sybir. Po przewrocie bolszewickim uzyskał Fundur, jako stolarz, pracę i ożenił się w Rosji, zakładając małe gospodarstwo. Kolektywizacja niebawem pozbawiła go prywatnego majątku, z czym Fundur nie mógł się pogodzić. Po nawiązaniu stosunków dyplomatycznych między Rosją a Rumunią, zaczął Fundur pisać do swego brata, który jest burmistrzem miasta Seletynu (Rumunia) że chciałby koniecznie opuścić Rosję. Żona Fundura, która przez 22 lat nie miała wiadomości od swego męża, wyszła po raz drugi za mąż i jest matką trojga dzieci. Z początkiem sierpnia otrzymał Fundur zezwolenie władz sowieckich na powrót do domu. Z Rosji przybył on wraz ze swoją tamtejszą żoną i dwojgiem dzieci do Seletynu. Pierwsze kroki prowadziły go do domu rodzicielskiego, w którym rodziców nie zastał, gdyż zmarli a dom dostał się do rąk obcych osób.

Porwaną przez cyganów. W obozie cygańskim pod Lubartowem zatrzymano 11-letnią dziewczynkę, imieniem Anita. Dziewczynka ta twierdzi, że przed siedmioma laty została wykradziona z domu rodziców, nie pamięta jednak ich nazwiska, ani miejsca zamieszkania Przypomina sobie tylko, że porwaną została w czasie, gdy rodzice byli w kościele. Policja prowadzi energiczne dochodzenie, celem ustalenia nazwiska dziewczynki i odnalezienia jej rodziców. Jednocześnie aresztowano przywódcę obozu, cygana Jana Osipowa.

Tragiczna śmierć księdza prefekta. W sobotę, w godzinach popołudniowych, wydarzyła się pod Jędrzejowem tragiczna w skutkach katastrofa samochodowa. Prawdopodobnie skutkiem uszkodzenia kierownicy samochód osobowy z Krakowa, prowadzony przez szofera Fr. Ostrasza wpadł do rowu. Z pasażerów samochodu ks. Józef Mazanek, prefekt szkół średnich w Krakowie, oraz szofer odnieśli ciężkie rany. Ks. Józef Mazanek po przewiezieniu do szpitala w Jędrzejowie zmarł. Brat śp. Zmarłego ks. Stanisław Mazanek, wizytator nauki religii odniósł lżejsze obrażenia, podobnie jak jego brat Dr Antoni Mazanek, jego żona Barbara, oraz syn.

Śmierć dwóch braci w płomieniach. We wsi Wólka Ularska, powiatu radomskiego, w domu Dechowicza J., powstał pożar. — Dom spłonął, a nadto spalił się koń i tegoroczne zbiory. W czasie pożaru na strychu domu spali synowie poszkodowanego: Stefan lat 21 i Jan lat 15, oraz córka Bronisława, z których ta ostatnia zdołała się wyratować, natomiast obaj synowie ponieśli śmierć przez spalenie. Straty wynoszą 770 zł.

W walizkach ukryli robotników. Policja olkuska stwierdziwszy, że właściciele fabryki waliz Wajcman i Pacanowski, prowadzą handel i pracują w niedzielę, przybyła w ubiegłą niedzielę do fabryki celem spisania protokółu. Na widok zbliżających się policjantów pracę przerwano, a równocześnie wejście zamknięto. Mimo to policja weszła do środka i przeprowadziła rewizje. Okazało się, że 13 robotników ukryło się za walizkami, a ich młodzi pomocnicy powłazili nawet do dużych waliz, z których policjanci wyciągali ich po jednemu.

Amator cudzych owoców. Ks. J. Białecki, kurator schroniska Księży Emerytów w Kielcach, doniósł policji, że służba schroniska zatrzymała na kradzieży owoców z ogrodu niejakiego Wygnańskiego Naftulina, wyz. mojż., który dokonywał systematycznie kradzieży owoców z ogrodu. Skradł on na ogólną sumę około 500 złotych.

Krok od śmierci. W momencie przejeżdżania pociągu towarowego na tor kolejowy obok gminy Samsonów, powiatu kieleckiego, — weszło dwuletnie dziecko mieszkańca tej wsi, T. Fanfary. Maszynista nie zdołał na czas zatrzymać pociągu, skutkiem czego dziecko zostało przewrócone przez parowóz i upadło na środek toru. Po zatrzymaniu lokomotywy ku ogólnemu zdumieniu obecnych z pod szóstego wagonu wydobyto dziecko żywe i zdrowe. Według orzeczenia lekarza, dziecko doznało jedynie lekkich obrażeń głowy.

Inżynier i mistrz hutniczy giną w trybach maszyny. Na terenie huty „Pokój" w Nowym Bytomiu, wydarzył się tragiczny wypadek, którego ofiarą padł kierownik jednego z oddziałów huty, inżynier M. Skubalski, oraz mistrz hutniczy Kania. W czasie naprawy olbrzymiego dźwigu, — dostał się podczas pracy inżynier Skubalski w tryby kół. Widząc to Kania, chciał go wyciągnąć, sam jednak został porwany przez tryby maszyny. Inż. Skubalski poniósł śmierć na miejscu, zaś Kania odniósł tak ciężkie obrażenia, że wkrótce po wypadku zmarł.

Emigracja Polaków do Parany. Władze brazylijskie zezwoliły na dalszą kolonizację terenów Parana Plantations. Wobec tego przedstawicielstwo Parana Plantations w Warszawie zawiadomiło syndykat emigracyjny, że będzie przyjmować transporty emigrantów-osadników. Zgodne z ustalonym rozkładem transportów, ostatnia grupa osadników w ramach dotychczasowego kontyngentu wyjedzie w dniu 17-go września b. r. do Gdyni.

Gryzący małżonek miał trzy żony. Na trop gryzącego małżonka wpadł rabinat warszawski zupełnie przypadkowo. Mianowicie zgłosiły się do rabinatu 3 żydówki, które złożyły zeznanie, że ich mężowie katują je w sposób nieludzki, przede wszystkim zaś gryzą ręce, twarz i t. p. Na dowód kobiety pokazały ślady zębów na ciele. Wówczas wyszła na jaw sensacyjna historia. Okazało się po prostu, że mają one jednego męża, o czym nie wiedziały, mianowicie Szapsela Buchmana. Rabinat postanowił odpowiednią skargę skierować do władz.

Zdefraudował 40 tysięcy zł. i przegrał na wyścigach. W czasie sprawdzania stanu kasy towarowej na stacji w Błoniu, powiatu warszawskiego, ujawniono, że kasjer Wł. Gliszczyński dopuścił się wielkich nadużyć. Podrabiał on pokwitowania i w ten sposób zdołał przywłaszczyć sobie 40 tysięcy złotych, które przegrał na wyścigach. — Gliszczyński został aresztowany.

Pierwsze targi grzybowe w Sarnach. W dniach od 9 do 23 września br. odbędą się w Sarnach na Wołyniu pierwsze targi grzybowe. Mają one na celu koncentrację handlu grzybami na Wołyniu, — danie możności eksporterom i kupcom zakupywanie towaru bezpośrednio u zbieracza, uwidocznienia koniunktury

na towar, za pomocą notowań cen w czasie trwania targów, oraz podniesienie techniki grzybobrania, sortowania i suszenia towaru za pomocą urządzania kursów propagandowych i bezpłatnego rozdzielania odpowiednich broszur zbieraczom.

Krwawe zajścia w Końskiem. W miasteczku Końskie odbył się Zjazd Stronnictwa Narodowego. Ponieważ starostwo miejscowe zabroniło urządzenia pochodu, odbyło się tylko zebranie w jednym z lokali. W czasie przemówień obecny na sali jak się później okazało, członek miejscowego oddziału stronnictwa PPS, wniósł okrzyk na cześć czerwonej Hiszpanii Socjalistę pobito i usunięto z sali. Tym czasem w miasteczku rozeszły się lotem błyskawicy pogłoski, że zabito zwolennika „czerwonej" Hiszpanii. Pod lokalem, w którym odbywało się zgromadzenie Stronnictwa Narodowego, zebrał się tłum robotników. Wynikła bójka. Poszły w ruch kamienie i noże. W czasie zajść został zabity narodowiec Józef Ponek. Policja tłum rozproszyła, rozwiązała zebranie i w mieście zapanował spokój.

Plaga kradzieży polnych. Kradzieże polne tak się rozprzestrzeniły w Polsce, że wieś musiała zbiorowo organizować przeciwakcję. Ostatnio zaczynają napływać wiadomości o masowych kradzieżach koni. Kradzieże mają miejsce nocą. W nocy z 7 na 8 bm. skradziono 2 konie w powiecie chełmskim. W nocy na 10 bm. zanotowano 4 kradzieże w powiecie bialskim, 3 w powiecie biłgorajskim. Dla drobnych rolników są to duże straty.

Spalił pół wsi aby uniknąć ślubu. W dniu 10 czerwca b. r. wybuchł w Obarowie pod Równem pożar w zagrodzie R. Ławryniuka. Ogień z zastraszającą szybkością rozszerzył się na zabudowania innych gospodarzy, trawiąc niemal pół wsi i wyrządzając wielotysięczne szkody w budynkach, — inwentarzu i sprzętach. Dochodzenie policyjne dało rewelacyjne rezultaty. Stwierdzono mianowicie, że ogień w zbrodniczy sposób podłożył 22 letni wychowanek Ławryniuka — Jan Androszulik. Ławryniuk zmuszał rzekomo swego wychowanka do poślubienia dziewczyny, której ten ostatni nie cierpiał. Chcąc uniknąć ślubu, Androszulik podpalił stodołę opiekuna, licząc na to, że termin wesela zostanie przesunięty. Przeliczył się jednak, gdyż mimo spalenia połowy wsi, ślub odbył się, a bezpośrednio niemal po nim nowożeniec został aresztowany. Androszulika osadzono w więzieniu.

Piorun uderzył w pana młodego. Niezwykły wypadek wydarzył się we wsi Chołoczyrów pod Równem. W czasie szalejącej burzy piorun uderzył w cerkiew, w której znajdowało się kilkanaście osób z orszaku ślubnego niejakiego Suchwiewiacza. Ślub nie doszedł do skutku, gdyż pan młody a wraz z nim 3 inne osoby zostały porażone przez piorun.

Siedemdziesięcioletnia morderczyni. We wsi Horoszki Małe w powiecie Biała Podlaska został zamordowany Roman Maksymiuk. Aresztowano żonę zamordowanego, jej przyjaciela, oraz 70 letnią matkę żony, Paulinę Lewczuk, którzy zadusili Maksymiuka i wrzucili do studni, celem upozorowania zbrodni. Największy udział w zbrodni brała 70-letnia kobieta.

Na jednym krzaku 70 pomidorów. Pomidory na Pomorzu obrodziły w tym roku wprost nadzwyczajnie. W ogrodzie p. Zerkowskiego w Warlubiu, powiat Świecie, na 1 krzewie znajduje się po 70 pomidorów.

Straszna katastrofa kolejowa pod Wrześnią. W ubiegłą niedzielę po południu wydarzyła się na przejeździe kolejowym koło miejscowości Wólka straszna katastrofa samochodowa. Samochód ciężarowy, wiozący z Zagórza robotników sezonowych wpadł na przejeździe kolejowym pod lokomotywę przejeżdżającego pociągu. Cztery osoby zostały zabite na miejscu. Cztery odniosły ciężkie rany, a cztery lżejsze. W drodze do szpitala jeden z ciężko rannych robotników zmarł. Szofer samochodu zdołał w ostatniej chwili wyskoczyć z wozu, — dzięki czemu, wyszedł z wypadku bez szwanku. Jak się okazało, szofer, który nie miał prawa jazdy, zdrzemnął się przy kierownicy i spostrzegłszy w ostatniej chwili opuszczoną zaporę, skręcił gwałtownie w bok, ominął ją i wjechał na tor, wpadając na lokomotywę Szofera aresztowano.

Chłopi wstrzymują się od wyzbywania się zboża. W kilku powiatach Wielkopolski chłopi nie sprzedają obecnie zboża. Tak n. p. w Szamotułach tamtejszy „Rolnik", który w dniu 13 sierpnia zakupił 1,110 ctn. zboża, w dniu 16 sierpnia zakupił tylko 20 ctn. Firma Pelc w Szamotułach w dniu 13. 8. — 1.500 ctn, w dniu 16. 8. — 60 ctn. Cojest przyczyną wstrzymania się chłopów od wyzbywania się zboża, na razie nie wiadomo.

Mszyca krwista niszczy sady owocowe na Pomorzu. Wszystkie sady w okolicy Swiecia i Chełmna na Pomorzu, zostały zaatakowane przez korówkę wełnistą czyli tak zwaną mszycę krwistą. Ponieważ ten rodzaj mszycy należy do największych szkodników jabłoni, sady są poważnie zagrożone.

Skutki uderzenia pioruna. W kąpielisku nadmorskim Karwia, podczas krótkotrwałej burzy piorun uderzył w komin jednego z budynków i spłynął do pokoju, gdzie poraził 3 osoby: dwie letniczki i jedną rybaczkę. Dzięki natychmiastowej pomocy lekarskiej letniczki udało się przywrócić do życia, natomiast rybaczka Helena Mayerowa, lat 30 zmarła.

Dzieci niemieckie podpalaczami. — Dzieciom szkolnym w Niemczech będą rewidowane kieszenie, Decyzję tę uzasadniają miarodajne czynniki okolicznością, że rocznie przeszło 2 tysiące podpaleń wywołały dzieci. Chodzi tu głównie o ochronę wsi przed sabotażem, w tym celu też forsuje się rozwój straży ogniowych po wsiach.

Za pisanie prawdy do Polski. Sąd w Królewcu ukarał 59 letnią kobietę czteromiesięcznym aresztem za lekceważący list o hitleryźmie, napisany do swoich krewnych, mieszkających w Polsce.

Cudowne uzdrowienie paralityczki w Lourdes. W tych dniach na dworcu St. Pierre w Gandawie zebrała się wielka rzesza wiernych i liczny zastęp ciekawych, by na własne oczy przekonać się o skutkach cudownego uzdrowienia, jakiego doznała w Lourdes mieszkanka Deynze we Wschodniej Flandrii, 27-letnia panna Elza de Coninck Przykuta wskutek paraliżu od 9 lat do łoża, sześciokrotnie w ciągu tego czasu poddawana ona była zabiegom chirurgicznym, zawsze bezskutecznym. Osłabienie było tak silne, że chora ważyła zaledwie 32 kg., a stan ogólny tak ciężki, że, gdy powstał projekt zawiezienia Elzy de Connick do Lourdes, lekarze stanowczo pielgrzymkę tę odradzali. Mimo to udała się w długą drogę. Gdy przybyła do Lourdes, od razu poczuła pewną poprawę w zdrowiu, a kiedy w czasie procesji eucharystycznej nadeszła chwila błogosławieństwa chorych, dziwny dreszcz nagle przeniknął, jak opowiada, całe jej ciało i zaraz mogła wstać i chodzić. Uzdrowienie było całkowite. Oczywiście, Biuro Sprawozdań Medycznych w Lourdes musi jeszcze zbadać, czy uzdrowienie jest trwałym, co potrwa dłuższy czas. Faktem

atoli jest, że paralityczka chodzi, co wszyscy w Gandawie i Deynze, zwłaszcza znający pannę de Connick, na własne mogli stwierdzić oczy. W Deynze wierni zorganizowali przy przyjeździe cudownie uzdrowionej procesję, w której poprowadzili pannę de Connick do kościoła, gdzie odśpiewano dziękczynne Te Deum.

Samochód wpadł w tłum. Podczas wyścigów samochodowych w Bescara we Włoszech jeden z zawodników Ermini stracił panowanie nad swym samochodem, który zawrócił wpadając w tłum, przyglądający się zawodom. — Jedna osoba została zabita na miejscu trzy kobiety ciężko ranne przewieziono do szpitala. Zmarły one nie odzyskawszy przytomności.

RZECZY CIEKAWE.

Najwięcej gmin wiejskich jest o powierzchni od 50 do 100 km. kwadratowych.

Według podziału administracyjnego w dniu 1-go stycznia 1937 roku, mieliśmy w Polsce 3.133 gmin wiejskich, z których największą ilość stanowiły gminy o powierzchni od 50 do 100 kilometrów kwadratowych, ponieważ takich mamy 1.111. Następnie idą gminy o powierzchni 100 do 150 km. kw. — 809 gmin poniżej 50 km. kw. — 563, od 150 do 200 km. kw. — 226, powyżej 300 km. kw. — 194, od 200 do 250 km. kw. — 141, od 250 do 300 km. kw. — 89.

W jakim wieku żenią się najwięcej w Polsce mężczyźni,

Według danych Małego Rocznika Statystycznego biorąc pod uwagę przeciętne roczne w latach 1931 do 1932, największy procent mężczyzn zawierających małżeństwa w odsetkach ogółu nowożeńców. przypadł na wiek od 25 do 29 lat (37.2 proc.), kobiet wychodzących za mąż od 20 do 24 lat (44.4 procent). Pewne odchylenie stanowi wieś, na której mężczyźni żenią się najwięcej w latach od 20 do 24 (39.3 procent). Liczba kobiet wychodzących za mąż tak w miastach, jak i na wsi, utrzymuje się największa w wieku od 20 do 24 lat (miasto 40 procent — wieś 45.6 procent).

Pająk bije rekordy żarłoczności.

Utarło się wyrażenie „głodny jak wilk", które ma oznaczać, że wilk jest szczytem żarłoczności. Ale o wiele słuszniejsze byłoby powiedzenie: „głodny jak pająk", gdyż nie wilk, a właśnie pająk jest stworzeniem, które bije wszelkie rekordy apetytu.

Pewien amerykański profesor przeprowadził ciekawy eksperyment. Ważył on rozmaite zwierzęta na czczo i najedzone i doszedł do wniosku, że gdyby człowiek mógł spożyć tyle stosunkowo co pająk dla nasycenia się musiałby zjeść: 2 całe woły, 12 baranów, tuzin prosiąt i oprócz tego jeszcze kilkanaście kilo chleba i to wszystko w ciągu 24 godzin!

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Franciszek Ścieżka** w R.: Nie wiemy, co Panu poradzić, aby Pan coś uzyskał. Wprawdzie może Pan pisać jeszcze do Kancelarji Pana Prezydenta R. P., do P. Marszałka Śmigłego-Rydza w Warszawie, do Ministerstwa Poczt, ale czy to odniesie jaki skutek? czy znów nie skierują sprawy do gminy, która chciałaby, żeby jeszcze jej co dać. W razie wysyłania jakiegoś pisma niech Pan nadmienia, że chociaż ułomny wykonywał Pan pracę przez długie lata, a teraz zaprowadzenia przez ministerstwo poczt listonoszy swoich, został Pan pozbawiony kawałka chleba. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **E. z K. Z.**: Ogłoszenie możemy zamieścić, ale czy odniesie jaki skutek? bowiem nie daje Pani zabezpieczenia pożyczającemu na pożyczoną kwotę. Przecież pożyczający chce mieć pewność, że pożyczone pieniądze nie przepadną mu u dłużnika. Prosimy sprawę tę rozważyć i napisać nam.

Zaległe numera od Nowego Roku posiadamy w zapasie

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Wojciech Żak z P.).

□□□□□□ Niezbędna rzecz w domu.
□□□□□□ Nazwa miasta w Małop.
□□□□□□ Zamek.
□□□□□□ Ptak polski.
□□□□□□ Śmiałek.
□□□□□□ Miasto w Małopolsce.
□ Litera.
□□□□□□ Niezbędny dla gospodarza.
□□□□□□ Kwiat ogrodowy.
□□□□□□ Nawała z burzą.
□□□□□□ Horyzont.
□□□□□□ Góry w Małopolsce.
□□□□□□ Stróż każdego człowieka.

W puste kratki wstawić litery tak, aby dały słowa o podanym obok znaczeniu. Litery zaś w pierwszym rzędzie, czytane z góry na dół, dadzą nam nazwę rzeczy będącej ozdobą Krakowa.

2. Szarady.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

I.

Pierwsze parzy — drugie daje
Całość miasto, jak się zdaje.
Sam król polski zginął blisko,
Z tego miasta wziął nazwisko.

II

Pierwszych handle w miastach urządzają,
Drugie trzecie monety nazywają,
Przez trzecie równemu sobie mówimy,
Całością imię świętego czcimy.

III.

Pierwsze trzecie zwierzęta,
Wietrzyk sprawia drugie trzecie,
Całość nazwa: tę znajdziecie,
Gdy powiem: z słowa poczęta.

IV.

Trzecie z pierwszym chodzi w parze
Z ludźmi w pawie cnoty strojnych,
Drugie z trzecim w swej prostocie,
Gdy gospodyni na wieczerzę
Z kopca ziemniaków przyniesie,
Przeznacza się dla krów dojnych.
Co za całość? Zgadnij bracie!
Pełno jest w polskiej krainie.
Lud pieniędzy szuka na nie,
Bo tam żyje i tam ginie.

3. Zagadka.

Jestem rośliną bardzo okazałą,
Niejeden poeta opisał mnie ładnie,
Owoc mój niesie przysługę, nie małą,
Choć wisi za ogon, lecz nigdy nie spadnie.
Miejsce w ogrodzie znaleźć sobie musi,
Co mu nie ustąpi to zaraz zadusi.
Lecz wspak mnie wymień, daj kropkę na przodzie,
Rzadkiego mnie nazwiesz w całym zwierząt rodzie,
Rykiem przestrasza, pięknie grzywą wstrząsa.
A ziemię pruje, jeśli się rozdąsa.
Nie ujrzysz mnie nigdzie między domowymi
Choć zwierzę to dawniej słynęło w tej ziemi.

4. Bilet wizytowy.

(Ułożył Józef Crépel z K.).

W powyższy bilet wstawić imię, przydomek szlachecki i nazwisko czytane jednakowo wprost i wstecz (wspak).

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 6 września br.

Znaczenie zagadek z Nr. 33 „Roli": 1. Szarady: I. Kuropatwa. II. Prenumerata. III. Chłopicki. 2. Logogryf: Ilustrowany tygodnik „Rola", Kraków, Rzeczna trzynaście. 3. Zagadka: Los. 4. Bilet wizytowy podamy w Nr. 37, gdyż w dzisiejszym numerze został do rozwiązania powtórzony.

Dobrego rozwiązania wszystkich zagadek nikt nie nadesłał. Częściowe rozwiązanie nadesłał p. Fr. Kamiński z Ś.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6. tel. 136-91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 23 sierpnia b. r.

Pszenica	31·00—31·25	Słoma długa	6·00—7.00
Żyto	24·00—24·25	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	19·50—20·00	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	19·50—19·75		
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	50·00—52·00
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	35·25—35.50
Siano słodk.	9·00—10 00	Otręby pszen.	16·75—17.00
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	17·00—17.25
Konicz.pastew	9·80—12·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 24 sierpnia 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje	0.58—0.78	Jałownik	0 40—0.76
Woły	0.55—0.68	Cielęta	0.50—0.90
Krowy	0.30—0.70	Świnie	0.80—1.12

Świnie bita waga . 1.10 zł. do 1.43 zł.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 26 września b. r. o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.

Między przyjaciółmi.

To jest naprawdę nieładnie, że niedawno nie chciałeś mi pożyczyć 100 złotych. Między przyjaciółmi jeden drugiemu powinien zawsze pomóc.

— No tak, ale ty chciałbyś być zawsze tym drugim.

W menażerii.

Pogromca dzikich zwierząt zajęty jest właśnie przy swoich lwach w klatce. Wtem chłopak oznajmia:

— Panie szefie! Przyszedł szewc z rachunkiem.

— Dobrze! Niech tu wejdzie.



Za fatygę.

— Janie, pójdziesz na kolej, pewnie przyjedzie moja teściowa. Za fatygę dostaniesz złotego.

— A jak ta pani nie przyjedzie?

— To dostaniesz dwa!

Rozszerzajcie wszędzie „Rolę"
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Coprędzej zwiedziły.